

PREMIATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 1 k. 75; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 3. W tym samym słowniku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie k. 67. Numer pojedynczy 1 k. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jakatorski Nr. 22; Warszawskiego oddziału: Marszałkowska Nr. 119.

# KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednospalowy wiersz drobny pisma (nonpareil) lub jego równoważnik na 1 str. 10 k., na ostatniej str. 8 k., na innych 18 k. Wzrostki: Zastawy i Zarysowy 50 k., Nekrologja 50 k., Komunikacja 50 k., Nadzanie (w trybie) 75 k., Za dołączenie Ankiety 75 k., Za dołączenie Złącznika—dodatki (razem z tekstem) za każdą kartę (3 str.) po 75 k., opr. korał, druku i papieru.

Og. zb. № 1229

Petersburg, 16 (3) lutego 1906 r.

Rok XXIV. № 5

Od Nowego Roku 1906 «Kraj» kosztuje w Petersburgu i w Warszawie 7 rb. rocznie, czyli 1 rb. 75 k. kwartalnie. W Cesarstwie i Królestwie cena prenumeracyjna pisma wynosi, łącznie z przesyłką pocztową: 8 rb. rocznie, 4 rb. półrocznie i 2 rb. kwartalnie. Zagranicą: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3.

**Wilno, Zakład Ginekologiczny** dr.ów: Bujal-skiego, Kah-  
na, Piotrowskiego i A. Rymasz, przyj-  
muje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi,  
oraz spożywające się słabością, za opłatą 1 1/2 do 3 rb.  
dziennie za całkowite utrzymanie. Wilno, ul. Dzyg-  
a (Bogusławska), dom własny. (3394)

**W Berlinie** polskie chambres-garnies, Zimmerstr. 97,  
II piątro, przy Friedrichstrasse. Pokoje  
dziennie od 2—4 marek na osobę, także na czas dłuższy,  
z utrzymaniem lub bez. Dzwonek na służbę z ulicy przy  
wejściu. **Nürschtaulka.**

Zakład dla przychodnieli chorych  
D-ra med. **A. KOZIEBSKIEGO**  
Warszawa, ul. Hortensja N 4.  
Choroby skóry i włosów, Elektrofizj., Gabinet  
Röntgen., Fizjona., Radium., Termoter-  
pia. Oddział ambulatorium dla mniej zamożnych  
chorych.

**Dr. Ksawery Jaśa-Bykowski,**  
po powrocie z Dalekiego Wschodu, rozpoczął przyjęcia  
z chorobami uszów, nosa i gardła codziennie od g. 6—7  
wiecz. Petersburg, ul. Mikołajewska 85. (7683)

**RZYM**  
Via Leopardi 17, pensjonat «Polonia»  
dawnej „**DOM POLSKI**”.

Ukończywszy koronkarską  
szkołę zagranicą,

udzielałam lekcji koronek klockowych i wielu  
innych. Cena bardzo przystępna. Warszawa,  
Nowogrodzka 29, mieszka. 6. Przyjmuję  
uczennice na stałe i przychodnie.  
(3389) **Eleonora Ostrowska.**

**STUDENT** kijowskiego uniwersytetu, star-  
szego kursu, 10 lat praktyki,  
poszukuje kondytl na wyjazd.  
Kijów, Rejtarska № 41, m. 2. J. H. (7680)

## STUDJA NIEMIECKIE.

W niedawno wydanem dziele gło-  
snego historyka i publicysty niemiec-  
kiego, Teodora Schiemanna <sup>1)</sup>, znajdują  
się trzy obszernie, polskim stosunkom  
w pierwszej części ubiegłego stulecia  
poświęcone rozdziały, których treść  
przedstawia dla polskich czyteln-  
ków więcej niż historyczną wartość.  
Narodowość i osobistość autora czynią  
wprawdzie, że skreślona przezeń cha-  
rakterystyka naszej umysłowości w tej  
epoce nie może, jakkolwiek na źródło-  
wych badaniach oparta, zalecać się  
pożądaną bezstronnością. Niemniej prze-  
to, w obecnej zwłaszcza dobie, przy  
narzucającym się nam ścisłym rachun-  
ku z naszą historją i z naszym tempe-  
ramentem, dostarczyć jest ona w sta-  
nie trochę cennych wskazówek.

\* \* \*  
Autor zaczyna od obrazu dwóch  
stronnictw, które, po trzecim podziale,

<sup>1)</sup> «Geschichte Russlands unter Kaiser Ni-  
kolaus I. Band 1. Kaiser Aleksander I und  
die Ergebnisse seiner Lebensarbeit». Berlin  
1904. 8-o.

uksztaltowały się na zwaliskach daw-  
nej Polski. Jedno z nich, pod wodzą  
Dąbrowskiego i Ogińskiego, ogłądało  
się na Francję, drugie, pod kierun-  
kiem ks. Adama Czartoryskiego, za-  
kładało na Rosji nadzieję odbudowania  
państwa polskiego. Oba rozchodzącemi  
się drogami zmierzały do jednego celu.  
Porażka księcia Adama Czartoryskiego  
w daremnych usiłowaniach dla wcią-  
gnięcia Rosji w wojnę z Prusami roku  
1805, i następujące wypadki dały  
przewagę stronictwu francuzkiemu.  
Jednak Księstwo Warszawskie przy-  
niosło polakom w zysku tylko pozory  
narodowego bytu i niezależności, połą-  
czone ze straszliwym wysiłkiem na  
rzecz francuzkiej organizacji wojennej,  
z ruiną ekonomiczną i z faktyczną  
przerwą ogólnego rozwoju cywilizacyj-  
nego.

Oliary to znosiliśmy, kłamliwie się  
dając przemawiającemu do uczucia na-  
rodowego obietnicami, i gdy w r. 1812  
nastąpiła się nowa konieczność wy-  
boru między dwoma kierunkami poli-  
tycznymi, ogół społeczeństwa pociągnął  
na stronę francuzką. Powołując się na  
listy, które nie znalazły miejsca w wy-  
daniu p. de Mazade, a których orygina-  
ły znajdują się w Petersburgu, p.  
Schiemann samego księcia Adama Czart-  
toryskiego pomawia o sprzeniewierze-  
nie się chwilowe swoim przekonaniom  
politycznym, a nawet o dwulicowość.  
Ogół «nie rachował, ale karcił się  
wiarą i nadzieją». W nagrodę, po  
powrocie Napoleona z Moskwy, do-  
stało się nam z jego ust cierpkie  
oświadczenie, że «nie widział niko-  
go z nas podczas kampanji». Z pod  
Smoleńska i Berezyny, towarzyszyli-  
śmy mu jeszcze swoją drogą pod Lipsk  
i dalej, wiarę niezachwianą i nadzieję  
niewzruszoną w sercach nosząc—aż do  
ostatecznego pogromu, który z koniecz-  
ności, jeżeli nie uczucia, to zamysły  
nasze na drugą stronę przerzucił.

Ale chwilowo, a bez należytego ra-  
chunku zawsze, uczucia same znalazły  
się po tej stronie. Konstytucja nowego  
Królestwa Polskiego, w d. 27 listopada  
1805 r. podpisana w Warszawie przez  
Aleksandra, nie odpowiadała wpraw-  
dzie całkowicie obietnicom wiedeńskim.  
Razem z odsyłaczem do majowej kon-  
stytucji 1791 r., pominięte zostało  
w niej oświadczenie, że jest ona jedy-  
nym i świętym węzłem, łączącym mniej-

•••••  
TOWARZYSTWO AKOYJNE  
•••••  
**T. KOWALSKI**  
i **A. TRYLSKI.**  
Założyciele: Feliks hr. Czapki, Tom. Ko-  
walski i A. Trylski.  
Oddz. maszyn roln. Wszelkie maszyny i  
narzędzia rolnicze. Reprezentacja najpierwszych  
fabryk w Anglii. Oddz. nasion. Wszelkie  
nasiona roślin, traw i okopowych. Oddz. mło-  
czarski. Projektowanie i nadzanie młoczarń,  
wszelkie przyrządy młoczarzkie. Oddz. tech-  
niczny. Instalacja elektryczna: oświetlenie,  
telefony, wszelkie przyrządy elektr., motory na-  
tów, samochody. **WARSZAWA, Miodowa 4.**  
(3335)

ZAKŁAD OGRODNICZY  
**BRACI HOSEK,**  
Warszawa, Jerozolimska N 53,  
na zaszczyt zawiadomile, iż wyszedł z druku  
CENNIK NASION I CEBULEK KWIATOWYCH  
na rok 1906 (3386)  
i że takowy wysyła się na każde zapytanie bezpłatnie.

**DO KUPNA**  
majątki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, dzier-  
żawy folwarków, poleca  
**IZBA ZALECEN**  
własność b. Dyrektora Towarzystwa wzaj. ubosp. urzę-  
dników przyw. we Lwowie, plac Dąbrowskiego 6. (7346)

**PIWO**  
**DROZDOWSKIE**  
**MARCOWE**  
Skład ul. Grzybowska N 21, Tele-  
fon 992, w **WARSZAWIE.** (3345)

szcze państwo polskie z wielkim państwem rosyjskim. Była jednak ta konstytucja najliberalniejszą ze wszystkich ówczesnie istniejących w Europie, i wobec starań, jednocześnie podjętych przez Aleksandra o pozyskanie względów ludności miejscowej, a zwłaszcza żywiołu kobiecego, nastrój naszego ogółu doprowadzony został do entuzjazmu. P. Schiemann przytacza ustęp pamiętników Czajkowskiego, odnoszący się do roku 1818, a orzekający, że w tym czasie polak każdy gotów był na skinienie nowego króla polskiego poświęcić dla niego majątek, mienie i wszystko, co miał.

Jednak oworoczna sesja sejmowa dała już powód do ostrych nieporozumień między monarchą i poddanymi i do takiego układu stosunków, który konstytucyjną organizację nowego państwa i samo jego istnienie na szwank wystawiał. Dotychczasowe poglądy na ten zwrot decydujący pozostają, według p. Schiemanna, pod wpływem podwójnej legendy, która w Polsce i w Rosji wykształciła się współcześnie, między latami 1831—1863. Dzięki jednej z nich polacy wyobrazili sobie Wielkiego Księcia Konstantego, jako nieznośnego tyrana, który nadużyciami swojemi i pogardą dla konstytucji pchał naród do rewolucji. Druga twierdziła, iż tenże sam Wielki Książę, dobroduszny i łatwowierny, stał się w oczach Rosjan potulnym narzędziem polskich knołów rewolucyjnych. Jedną i drugą legendę uważa historyk niemiecki za równie bezpodstawne. Zgodnie ze swoim charakterem i temperamentem, W. Książę dopuszczał się wprawdzie nadużyć, w kształtowaniu zaś i ćwiczeniu powierzonego mu wojska polskiego przyprowadzał polskich

oficerów do rozpaczliwej srogością swoją i porywcznością. Jednak serce mając dobre w gruncie, po opamiętaniu się, chętnie i wspaniałomyślnie naprawiał zło, którego był sprawcą; armję polską, pod względem formy przynajmniej, doprowadził do szczytu doskonałości i ostatecznie polubiony został przez polskich oficerów, po małżeństwie zaś z księżną Łowicką cieszył się nawet popularnością. Przytem poza sprawami wojskowemi, do zarządu krajowego nie mieszał się wcale (?).

P. Schiemann uchyla także na stronę kwestję finansową, aczkolwiek już w r. 1821 niektórzy rzeczoznawcy upatrywali w niej szkopuł, uniemożliwić mogący utrzymanie politycznego status quo nad Wisłą, jako nieodpowiadającego środkiem miejscowym. Obejmując nieco później zarząd skarbu, ks. Lubbecki w bardzo krótkim czasie podolał wszystkim trudnościom i doprowadził tę część gospodarstwa krajowego do zupełnego pomyslnego stanu. Przypisując wreszcie wielkie znaczenie wpływom niewieścim i powtarzając czyjeś orzeczenie, że Mikołaj I wywołał rewolucję z 1831 r. przez niepoehopność do całowania rąk damom polskim, które Aleksander I przyzwyczaił był do tej grzeczności, p. Schiemann nie bierze zapewne na serio tego żartu.

Wskazuje on sam inne, głębsze przyczyny rozstroju, niebawem wytworzonego w odnośnych stosunkach; w pierwszym zaś rzędzie stawia tę, że ani dla Aleksandra I, ani dla Polaków Królestwo Polskie z udzieloną mu konstytucją nie było ostatniem słowem, warunkującym przyszłość kraju. Cesarz nie tał się z tem, że konstytucja owa jest, w jego myśli, eksperymentem

tylko i wstępem do zaprojektowanej na większą skalę politycznej konstrukcji, całość państwa rosyjskiego objąć mającej. Jednocześnie zaś, w Puławach przed kongresem wiedeńskim i w Warszawie po kongresie, wspomniawszy o ewentualnem przyłączeniu do Królestwa Polskiego *dwunastu* milionów dusz, t. j. byłych prowincyj polskich, do państwa rosyjskiego włączonych, nie rozstawał się pozornie z tym zamiarem i nie odstępował umysłowości polskiej od skierowanych naturalnie w tę stronę pragnień i nadziei. W mowie tronowej, wygłoszonej przez cesarza 15 (27) marca 1815 r., ustępy, trwałość odnośnych zamierzeń zaznaczające, złagodzić jedynie zdołała oględność rosyjskiego ministra Capo d'Istria. Ale w poufnych, wielu polakom udzielonych oświadczeniach, monarcha uzupełnił w tym względzie trochę orędzia urzędowego.

Wynikało stąd, że w obustronnem rozumieniu: cała polityczna budowa z r. 1815 była tylko przygodną lepianką, niby doraźną gospodą na sięgającym w dal gościńcu. Nikt nie przywiązywał do niej żadnej wagi ani powagi. Cesarz uważał ją za dzieło rąk swoich, któremu rozporządzać mógł dowolnie. «Jego Cesarstwa Mość—brzmiało poufne pismo, w sierpniu 1817 r. namiestnikowi Zajackowskiemu przesłane—nie uważa bynajmniej, aby dobrodziejstwa, któremi obdarzył on naród polski, były nieodwołalnemi. Mniema on, że tworzone przezon instytucje obowiązującemi są dla narodu, ale nie dla niego». Lokowanie konstytucji i okolicznościowe nadwerczanie lub gwałcenie jej ze strony cesarza i jego podwładnych było nieuniknionem takiego poglądu następstwem. Zaoszczędzając np.

## ODCINEK „KRAJU“.

### WIELKA TAJEMNICA MAŁEJ GMINY

PRZEZ

Ludwika Straszewicza.

Wójtowa stoi wśród drogi i nie wie co gadać, a nie chce żyda puścić.

Aż Szmerko pyta:

— Nie macie, pani wójtowo, trochę owsa wymłóconego, to jabym kupił.

— No, to chodźcie do chałupy.

Weszli. Kobieta zaraz do żyda:

— Oddajcie wójtę!

— Nu, co to jest? Czy ja wam wójtę kradł? Co mnie do waszego wójtę! Proście strażaków i naczelnika, oni śledztwo robili, niech oni znajdą. A ja co? Nawet tak nie gadajcie, wójtowa... No, macie owies?

Widzi wójtowa, że zo Szmerkiem trzeba delikatnie.

— Panie Szmerku, ratujcie biedną sierotę. Jak wy nie pomożecie, nikt mi nie pomoże!

Żyd syberyjowy surdut odpiął, na ławie usiadł, brodą kiwa.

— Nu, co ja tu mogę pomódz, ja nie wiem.

— Wicie, panie Szmerku, wicie!

— Nu, a jak ja pomogę, to ten wasz parobek znowu powie, że ja złodziej! Ten cham, ten szwarcjuri!—krzyczy żyd.

— Co on wie! Sam nie rozumie, co plecie. Już ja mu zakazę, nie bójcie się.

— Ja waszego zakazu nie potrzebuję, taki cham dla mnie, to o!... Szmerko splunął.

— A co wy chcecie?

— Jak wy, wójtowa, nie wygonicie go zaraz, to ja z wami żadnego interesu nie chcę mieć.

Kobieta aż się za głowę złapała.

— Też on już zasługi wszystkie wybrał, i buty już po zniwach dostał.

— Wy nie możecie i ja nie mogę.

— Poczekajcie, panie Szmerku, choć do godów.

— To i wy na wójtę poczekać do godów. Nu, a zkaż ja wiem, że wy potem zrobicie, co ja chcę?

Kobieta nie wie, co robić! W takiej biedzie chciałaby wójtę wolać, a tu wójtę niema.

— To już — powiada z płaczem — chyba wam mężowski kozuch dam w zastaw; jak nie wypędzę po godach, kozucha nie oddacie.

Przyniosła wójtowa kozuch mężowski z komory. Szmerko obejrzał i zaraz się udobruchał. Brodę gładzi, nogi pod stół wyciągnął i gada:

— Nu, ktoby się spodział, taki wójt! Mnie Pinkusowa z Koprowina powiedziała ten interes, to ja nie chciałem wierzyć. Taki wójt!

— A ile, panie Szmerku, chcecie odemnie.

— Ja nie chcę, ja nie wiem, gdzie on jest.

— Powiedźcie już, panie Szmerku!

— Za takie osobe wójtę to oni może i sto rubli nie zechcą.

— O Jezu, co wy też, panie Szmerku, gadacie!

Kobieta się za głowę złapała i pła-

w 1825 r. publiczność obrad sejmowych, albo usuwając samowładnie od udziału w nich jednego z posłów, Wincentego Niemojewskiego, Aleksander działał zgodnie z zaznaczoną wyżej zasadą.

Niemniej zasadniczo, nie kwitując z owych oblicanych *dwunastu milionów*, ani z wszelkich przez obietnicę nasuniętych widoków na inną, lepszą przyszłość, polacy ze swojej strony przypisywali sobie możność obchodzenia się z konstytucją i z uwarunkowaniami przez nią porządkami w sposób równie bezceremonjalny. W r. 1815 ten sam Wincenty Niemojewski kwitował już nawet stanowczo z konstytucji, która stała się tylko cieniem: *stat magni nominis umbra*. Nad poręczoną przez nią uludę wydzieranych narodowi przywilejów, przekładał on pewność nowych oczekujących go nieszczęść: *ut saltem liceat certos habuisse dolores!*

Wypróbowywana obecnie przez francuzkich opozycjonistów, wiadomo z jakim skutkiem, teoria *większego sta* zaszczerpiła się już była na polskim gruncie. Na tymże sejmie 1818 r., większością 117 głosów przeciwko 3, odrzucony został projekt kodeksu kryminalnego, jakkolwiek przedstawiony od rządu na żądanie Sejmu samego i opracowany przez komisję, z polskich wyłącznie członków złożoną. Przyczyną odprawy było niewłączenie do projektu instytucyj przysięgłych. Owóż, siedmoma laty wcześniej, sejm Księstwa Warszawskiego usunął był zastosowanie w tym względzie francuzkiego kodeksu kryminalnego, jako nie odpowiadające jeszcze warunkom miejscowej kultury.

Z takiego nastroju umysłowego wywiązała się podwójna robota rewolu-

cyjna. Z jednej strony w byłych prowincjach polskich, pod berłem rosyjskiem zostających, arystokracja nasza, uprzedzając Aleksandra, podejmowała na własną rękę przeprowadzenie jego planu drogą działalności, ogniskującej się w zakładach naukowych między Wilnem i Krzemieńcem. Z drugiej strony, organizujące się szybko stronnictwo demokratyczne wykraczało daleko poza ów plan, obejmując wszystkie dzielnice dawnej Polski siecią tajnych towarzystw i zmierzając do takiego rekonstrukcyjnego dzieła, którego koniecznym warunkiem był radykalny przewrót w całokształcie stosunków europejskich.

Uwagi, któremi niemiecki historyk zamyka trzy wyżej, w najpobieżniejszy sposób streszczono rozdziały, dopominają się o przytoczenie w całości:

«Zamiarem Aleksandra, w przyłączonej do rosyjskiego państwa części byłej Polski, było udzielenie narodowi wszystkiego, czego pożądać on mógł pod względem samostanności i wolności politycznej. Jedyną łączność «Królestwa» z Rosją pragnął on mieć zabezpieczoną na wszystkie czasy. Konstytucją, odpowiadającą narodowym upodobaniom, utrzymanie przywilejów szlacheckich, armię polską, polską wyłączenie administrację, przewagę katolickiego kościoła, polskie szkolnictwo, odrębność celną, organizację finansową nakonańce, której korzyści powiększało jeszcze przyjęcie przez Rosję na własny rachunek największego ciężaru wydatków — wszystko to dał cesarz Polsce w bezprzykładnej wspaniałomyślności. W dalszej perspektywie obawował on nadto przyłączenie byłych prowincyj polskich do tego systemu; wzaniem zaś, niezależnie od bezwarunkowego uznania dynastycznej i państwowej łączności z Rosją, żądał jednej tylko rzeczy: spokojnego używania tych dobrodziejstw.

«Ale tego właśnie odmówili mu polacy! Trzeba im było więcej: trzeba im było niezależności politycznej i tej nieokreślonej wolności, która historycznym nierozdzielnym węzłem wiązała się z myślą o niepodległej Polsce. Najrozsądniejsi nawet między nimi nie umieli utrzymać miary. Sejm deklamował, uniwersytet i szkoły politykowały i polonizowały;

wszystkie, do polskiej inteligencji, w wojsku i poza wojskiem, należące żywioły spiskowały przeciwko istniejącemu porządkowi, jednocześnie dając okłom sięgając, ku niezamierzonym widokom, które obywateli pozostawiały dla przyszłości narodu. Zamiast budować, podkopywano fundament własnego bytu. Tak przyszło do tego, że Aleksander powątpiewać zaczął o możności przeprowadzenia swoich planów. Przez chwilę pomyślał on o zniweczeniu własnymi rękami swojego dzieła, ale dał się uspokoić... Karmione jednak przez niego intrygi i udzielane przez niego obietnice obcami były jego następcy. Gdy zaś ten zobaczył, jak rzeczy właściwie stoją, użył całej potęgi rosyjskiej dla zniszczenia Polski Aleksandrowskiej stało się dla niego koniecznością. Że rewolucyjny wybuch usprawiedliwił tę konieczność przed całym światem, to było nowym ze strony polaków błędem. Grzechy, których dopuścili się oni pod rządami Aleksandra, czyniły jednak same przez się niemożliwym utrzymanie narodowej samostanności. Katastrofa była już tylko kwestją czasu...»

Takie są przesłanki i wnioski dziejopisa niemieckiego. Nie zdołał zachować bezstronności może pomimo najlepszej woli. Dzieło jego, jak tyte innych dzieł niemieckich o Polsce, zdradza niechęć do nas i wrogię dla naszej samostanności narodowej usposobienia. Umysł niemca pogodzić się z nią nie może. Piastuje zawsze gdzieś w głębi duszy myśl, że Polska istnieje przestala nazawsze, współczuje wszelkiej względem nas represji, czy ta idzie z Berlina, czy z Petersburga. W starciu 1830 roku upatruje tylko nasze grzechy, usprawiedliwiając działalność rządu ówczesnego rosyjskiego, jak gdyby nie wiedział, że to starcie było tylko jednym z najkrwawszych aktów walki, którą ten rząd toczył konsekwentnie przeciwko wolności i przeciwko duchowi nowożytnemu, zrywającemu potę absolutyzmu. Wszak wojska polskie zamierzano pchnąć do Francji dla odbudowania tronu Karola X... Ciężką jest niewątpliwie nasza odpowiedzialność historyczna, ale miary niemieckiej do niej przystosowy-

eze, choć wie, że w targu gniewu niema.

— Za takie osobe to dużo? Jak strażniki nie znaleźli i nikt nie znalazł, to dużo? Nu, niech oni za tysiąc rubli znajdą.

— Nie gubeć mnie, panie Szmorku—szlochala wójtowa.

— Żeby śledztwa nie było, żeby wasz parobek nie gadał, że to żydy (ten cham, ten parch!), to jaby może za 50 rubli zrobił, a może nawet i za 30; ale teraz każdy się będzie bał. Co to, mała rzecz śledztwo! Czy to wy nie wiecie, co to jest śledztwo mit sam naczelnik powiatu!

Wójtowa myśli sobie: jego prawda! I w duchu przeklina: żeby ich jasne pioruny takich panów, muszę za nich płacić!

— A jakby się nasze żydki zwiędzieli—mówi dalej Szmorku—nu, oni by mnie chyba zabili.

— Tak z dziesięć tobym może znalazła—mówi wójtowa i od płaczu się zanosi.

— Nu, co tu gadać! Nie chcecie, to nie. Tam w Zambrowie na mnie czekają.

Żyd wziął kozuch pod pachę i chce wychodzić.

— Powiedźcie, panie Szmorku, ile wy naprawdę chcecie?

— Heja naprawdę chcę, to wy mnie tyle nie dacie. Co tu gadać!

Targowali się ze dwie godziny. Stało wreszcie na 27 rublach i na pół korcu owsa.

Dała wójtowa żydowi pieniądze i już spokojna poszła spać.

Przed samem drugim pianiem kur, wali ktoś w okiennicę.

Wójtowa się przeleknela, głowę pod pierzynę schowała i trzęsło się ze strachu — pewnie złodzieje. A tu w okiennice kolacze i kolacze—szyby powybijają. Wytknęła wójtowa głowę z pod pierzyny; słyszy, mąż jej woła:

— Otwórz! bodajesz tak na sąduy dzień zaspala!

Zerwała się wójtowa. Uradowała się okrutnie, wpuściła wójta.

Ale ją zaraz straszny gniew wziął; jeszcze mąż progn świetelki nie przestąpił, już mu głowę zmyła pierwszy raz. Wójt nie nie gada, tylko czmychła nosem w wąsy. Patrzy wójtowa,

aż on na lewą nogę utyka. Kobieta znów w płacz.

— Gdzieś ty nieszczęśniku był?

— Gdzie miałem być!—powiada wójt i zwał się na łóżko, jak kłoda.

Wójtowa wzięła się, żeby mu drugi raz zmyć głowę, ale wójt już śpi, tylko głośniejszym nosem w wąsy czmycha.

Ledwie się go koło południa dobudziła i zaraz za wczorajsze zmyła mu głowę.

— Gdzieś ty, odmieniecze, był?

Wójt ramionami rusza.

— Gdzie miałem być!

— A biedna głowa moja, tyłem się namartwiła, tyłem pienieczy Szmorkowi dala, parobkam przyrzekła na gody odprawić, a ten Boga w sercu nie ma, dobrego słowa nie da.

I zmyła mu kobieta głowę po raz trzeci. Ale się nie nie dowiedziela. Wójt się wszystkiemu dziwi, ale gdy pytać go, gdzie był, odpowiada:

— Gdzim miał być!

Wstał wójt; patrzy wójtowa, prawdziwie kuleje na lewą nogę.

— Jezus, Marja!—zanieśla się wójtowa od płaczu i ezwarty raz zmyła mężowi głowę.

wać nie potrzebujemy. Książka Schiommanna mierzy nas właśnie tą miarą i mówiąc tu o niej, podkreślamy tylko konsekwencję w poglądach germańskich na historję naszą, któremi rządzą się stale politycy z nad Sprewy, a zbyt często także mężowie stanu z nad Newy.

W.

## LISTY Z PARYŻA.

Wstęp do walki religijnej. Manifestacje kościelne. Brak jedności i dyscypliny w łonie kościoła i w łonie państwa. Ujawnio rezultaty. Głodowa żyłka. Sprawa marokańska. Pożyczka rosyjska.

Pierwszy akt religijno-politycznego dramatu, wprowadzonego na scenę tutejszą przez rozdział między kościołem a państwem, zapoczątkowanego zaś krwawymi stercami w kościołach, dostarcza tylu ciekawych i dla nas, w obecnej zwłaszcza chwili, poruszających wskazówek, że powstrzymać się nie mogę od podkreślenia głównych faktów.

Nie popisały się oba walczące obozy. Po stronie kościoła grunt do walki wstępnej był najpierw najgorzej obrany. Nie chodziło bowiem o żaden interes *duchowy*, i artykuł, nakazujący inwentaryzację kościelnego *materiałnego* dobytku, wielonym został do ustawy—na żądanie jego obrońców! Jeżeli wreszcie manifestacja jakaśkolwiek zdawała się niezbędną, należało przynajmniej nadać jej charakter poważny. Zalecając powstrzymanie się od wszelkiego oporu, władza arcybiskupia nakazała proboszczom odczytanie protestu. Powołując parafjan do spokojnego a nroczystego zsolidaryzowania się z tym aktem, można było wywołać wrażenie dość silne. Ale w odnośnej, pospołu z wszystkimi innymi zachowawczymi siłami tego kraju nadwreżonej organizacji, ujawnił się niedostatek jedności, spójności i dyscypliny. Proboszczowie nie porozumieli się między sobą; kilku mniej lub więcej otwarcie odmówiło posłuszeństwa władzy duchownej, większość zaś trafiła na opór samych parafjan. Pozem, ze współdziałaniem rozegzaltowanych dewotek, politycznych awanturników i sportujących

młokosów, przy zatarasowywaniu drzwi krzesłami a konfesjonalami, walce na pięści z polejantami i z heroicznym nadstawianiem paruselowych puklerzy rzutom sikawkowym, wywiązała się tragikomiczna, a w danych warunkach obrzydliwa heca.

Czeigodnemu, od trzydziestu lat ogólną czeią otoczonemu proboszczowi św. Klotyldy, który nie chciał hecy, zamknięto drogę do własnego kościoła! Proboszcza św. Sulpicjusza, który nie chciał manifestować, p. Drumont ogłosił „niegodziwym“. Najdzielniejszy może i w obronie właściwych kościelnych interesów najczynniejszy ze wszystkich, proboszcz św. Honorjusza, ksiądz Marbeau potrafił pozostać gospodarzem w swoim domu; ale, gdy odezwał się w te słowa: „Ci, co chcą się modlić, niech zostaną; ci, co chcą manifestować, niech się oddalą“, trzy czwarte obecnych opuściło świątynię!

Wielu manifestantom zabrakło nie tylko rozważli, ale i odwagi cywilnej, a nawet lojalności. W kościele św. Piotra, gdzie przyszło do najgwałtowniejszego starcia, proboszcz niby sprzeciwił się czynnemu oporowi, ale, podług niepodejrzanego i potwierdzonego zresztą nazajutrz świadectwa p. Drumonta, rad mu był serdecznie. Aresztowany ze zlaną łaską, hr. Guy de la Rochefoucauld, klął się słowem honoru przeciwko świadkom, że nie uderzał nikogo!

Ala i w dziejach rządu miejscowego epizod ten zapisał się czarną kartą. Można było przewidzieć awantury, a zapobiedz im było łatwo, jak dowodzą tegoż samego rodzaju czynności, onegdaj i wczoraj dokonane w wielu kościołach bez szwanku. Wystarczyło tam i wystarczyc mogło wszędzie zastosowanie najelementarniejszych środków policyjnych. Nawda, że jako woda na młyn anty-religijnego sekciarstwa, awantury mogły być pożądane dla takiego ministra spraw wewnętrznych, jak p. Dubief. Ale p. Rouvier znowu nie porozumiał się ze swoim podwładnym.

Skazanie hr. de la Rochefoucauld na trzy miesiące więzienia, *sans sursis*, nie da się także niezem usprawiedliwić, gdy innych równie, albo i więcej winnych pod sądnych dosięgła daleko lżejsza kara. Ołdarszony roku zeszłego przez rząd hiszpański jakąś wstęgą, stryjeczny brat skazanego, hr. Amery de la Rochefoucauld, wezwany został do policji, gdzie otrzymał wiadomość, że kan-

nieraz opowiadałem, gdy się nadarzyła sposobność.

A nawet już ją kiedyś spisałem i próbowałem drukować, ale mi się bardzo źle udało, bo cenzor wyrzucił  $\frac{3}{4}$ , a czytelnicy dziwili się autorowi, że tak nie umiał powiązać jednego z drugim i sensu trudno było złapać.

Dusza cenzorska nie należy do zagadok. Kto z nią miał do czynienia, łatwo i prędko poznawał jej ideały, upodobania i wstręty. Szczególniej wstręty były potężne. No i niektóre upodobania zaznaczały się wybitnie.

Zdarzali się czasem cenzorzy tak liberalni, że przepuszczali wyraz «ojczyzna», niektórzy posuwali się dalej i w wyjątkowych momentach wesoleści, czy łaskawości gotowi byli przeoczyć «konstytucję», a nawet «konstytucję 3 maja!» Słyszałem, że jakoby któryś, kiedyś tolerował aż «Kościuszkę»—nie śmiem przeczyć, ale mi się to wydaje mało prawdopodobnem.

Ala był punkt jeden, na którym wszyscy cenzorzy byli zgodni, nieomylni, nieugięci! Punktem tym—dobra sława wszystkich i wszelkich kolegów—

celarja Legji Honorowej nie pozwala mu nosić tego orderu! Tymi dniami, podany do krzyża znajomy mi artysta nawiedzony został przez urzędnika, który ankietował go w sprawie jego przekonania politycznych! Takie tu zapanowały obyczaje.

Niepraktykowanym zresztą w dziejach tutejszego sądownictwa porządkiem zaapelowałwszy od wyroku, hr. Guy de la Rochefoucauld wczoraj już uzyskał drugi, łagodniejszy wyrok. Jak się to stało, wytłómaczyćby mógł minister sprawiedliwości, p. Chammié, który w gabinecie swoim posiada młodego sekretarza, noszącego arystokratyczne nazwisko i ściśle zaprzyjaźnionego z całą rodziną La Rochefoucauld.

Kościółowi może najdotkliwiej dało się we znaki to zajęcie, wykazując jak ciasną jest sfera, dostępna rozbudzonemu i drogą niezuciom. W manifestacjach tych sam hr. de Muu upatrywał wstęp do walki religijnej; owóż zaciekawiono, a po części rozba-wione miasto ani drgnęło; a giełda tę porę wybrała właśnie do gwałtownego rozpędu zwykłego!

Na ostatnio to zjawisko wpłynęły dwustronnie pomyslniejsze prognozyki względem rezultatu konferencji marokańskiej, oraz pogłoski o prawdopodobnem dojściu do skutku wielkiej, dwumiljardowej pożyczki rosyjskiej. Pierwszo nie mają podobno żadnej podstawy. Poza czezą gadaniną, los marokańskiej sprawy zawisł całkowicie od kwestji policji, w której jak nie było, tak nie ma porozumienia między Francją a Niemcami. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, węzeł, w tej stronie zadziurznęty, pozostanie nietkniętym aż do mniej lub więcej dalekiego—rozejścia mieczem. Ala w narzuconem tutejszym sferom finansowym przypuszczeniu, ewentualność zbrojnego starcia została narazie oddaloną — i to wystarczy.

Co się tyczy pożyczki, zapasy gotówki są tutaj tak obczymio, że przy stopie procentowej 6 proc., o której slychać obecnie, nawet bardzo ryzykowna lokata staje się pożądaną dla kapitalistów. Zkądinać slychać także o komisowem, któreby wynosiło dla pośredniczących banków około 10 proc. Klientela zaś tych instytucyj odznacza się niezmierną polalnością. Naturalnie jednak powodzenie operacji zawisem pozostaje od dalszego rozwoju wypadków w obrębie po-

urzędników, nadowszystko zaś dygnitarzy policyjnych i administracyjnych. Sławy tej bronili z różnem bohaterstwem, czy chodziło o strażnika Kukulowskiego, czy o naczelnika powiatu z Bielna, czy o ministra spraw wewnętrznych! Mieli to sobie za powinność i honor! Nie było sposobu na stępienie ich gorliwości, nie było środka na uspienie ich czujności!

Na cenzorów nie idą wogóle ludzie wybitnej inteligencji, a reszta zdolności myślenia wkrótce zanika wskutek braku praktyki; gdy jednak chodziło o obronę czci urzędniczej, cenzorzy wszyscy ze zdumiewającą go-njalnością odgadywali najbardziej ostojnięte intencje najprzebieglejszych autorów. Powtarzam: *ze zdumiewającą gonjalnością!* Wszyscy!

Na arkuszu cenzurowym łatwo było poznać stopień oburzenia «pana radcy». Gdy się dało do zrozumienia, że adjunkt czy referent cyrkulowy popełnił jakąś omyłkę, pan radca przekreślał to raz, najwyżej dwa razy—kresy były równe, proste, widocznie prowadzone w spokoju ducha. Ala

Pytali wójta sasiedzi, gdzie był wzywali do Bielna — nikt się nie nie dowiedział; on ciągle swoje:

— Gdzien miał być!

Tylko jak z Bielna wrócił, mówi do dawnego wójta:

— Niema sprawiedliwości na świecie!

A dawny wójt ręką machnął.

— Judasze!

Tak się skończyło. Wójt długie lata, a może i do dziś jest wójtem w gminie Groszki Koprowate. Na nogę przestał utykać niebawem, ale za to na slotę zawsze go w prawej łopatece rwało.

Parobek, jak go na gody odprawili, zaraz Szmerkę przez pysk zdzielił. Żyd babkę rabinową zobaczył, a parobka zasadzili do kryminału.

## EPILOG.

Historję powyższą powtórzyłem tu ściśle tak, jak ją slyszałem opowiadaną ręką rasy przez najwiarogodniejszych ludzi w świecie. Sam ją też

życzącego państwa; ale samo zwołanie Sejmu wystarczyłoby mogło dla udzielenia marzisz jego kredytowi wymaganego uroku.

Paryż, 28 stycznia.

Externis.

## LISTY Z AUSTRJI.

Głosowano powszechnie pod znakiem zapytania. Kto był inicjatorem zapowiedzi tej reformy. Postawa parlamentu i stronnictw poszczególnych wobec rozszerzenia prawa wyborczego.

Kiedy przed niewielu tygodniami prezydent gabinetu austriackiego, bar. Gautsch, zapowiedział projekt ustawy o powszechnym głosowaniu, nikt nie mógł zrozumieć, co spowodować mogło tak ostrożnego, chwiejnego i w gruncie rzeczy konserwatywnego polityka do tak hazardownego kroku. Sami socjaliści byli zdumieni; żywili nadzieję, że po wielu demonstracjach, groźbach, a może i rewolucyjnych strajkach, uda się im uzyskać jakieś takie rozszerzenie prawa wyborczego, po kilku latach dalsze — i tak dalej, aż do czterokrotnie uprzemysłowanego głosowania; ale nigdy nie spodziewali się, że ten daleki ideał zaprezentuje im z miejsca rząd — i to rząd bar. Gautscha.

Wszakże jeszcze w listopadzie główny organ socjalistów „Arbeiterzeitung“, a wślad za nią krakowski „Naprzód“, zapowiedziały przeciw bar. Gautschowi walkę na noże i wyzywały go od „lokaja“, „półgłówka“ — i t. d.

Widocznie dla każdego było, że jeśli p. Gautsch w ciągu czterech tygodni tak gruntownie zmienił opinię, to wpłynąć musiały na niego jakieś wpływy zewnętrzne, bo trudno chyba uwierzyć w ewolucję wewnętrzną u człowieka, który liczy lat 56, od lat dwudziestu piastuje najwyższe urzędy, a którego cała karjera polega na tem, że zawsze umiał wyczuć usposobienie — innych.

Odwoływano się na zapowiedź powszechnego głosowania na Węgrzech i na zajścia w Rosji, ażeby wytłómaczyć sobie tę nagłą zmianę. Ale na Węgrzech do powszechnego głosowania jeszcze daleko, a w Rosji szalała już rewolucja na dobre, kiedy baron Gautsch jawnie zwalczał jeszcze powszechno-głosowanie. Mówiono też, że zmiana na-

stąpiła pod wpływem wielkich fabrykantów, tak zwanych kartelowców, którzy istotnie posiadają w Austrii wpływ ten większy, ile-że w ich fabrykach i kopalniach interesowane bywają także najwyższe sfery. Mówiono mianowicie, że fabrykanci uważają chwilę za odpowiednią, by złamać odwieczne w Austrii panowanie szlachty feudalnej i wzamian jej stać się podporą tronu i państwa. Przy powszechnym głosowaniu zdobyłby wprowadzić socjaliści kilkadziesiąt mandatów, ale szlachta zupełnie z parlamentu zniknie, a miejsce jej zajmie burżuazja. Ale i ta kombinacja nie wydaje się trafną, skoro się zważy, że, obok socjalistów, największą liczbę mandatów nie burżuazja zdobyłby, jeno włościanie, a więc żywioł znów bardzo agrarny, bardzo przemysłowi wrogi i bardzo konserwatywny. Ze wszystkiego widocznie raczej było, że projekt powszechnego głosowania nie jest rezultatem rozważań i narad żadnej z grup społecznych, a powstał jeno w głowie jednego człowieka, któremu nikt powołany nie śmiał się sprzeciwić.

Dziś z niejaką pewnością stwierdzić już można, że tak istotnie było. Wiadomym jest, że cesarz z największą uwagą śledzi wydarzenia rewolucyjne w Rosji i niemi przedewszystkiem się zajmuje. Pod wpływem tych wstrząsających wypadków doszedł do przekonania, że i w Austrii należy w czas zapobiedz wrzeniu rewolucyjnemu przez zadośćuczynienie głównemu żądaniu mas robotniczych. Zapowinają też, że u dworu nikt projektu nie aprobował, a następcę tronu nawet z całą otwartością się przeciwko niemu oświadczył. Bar. Gautsch, który bądź co bądź, jako stary urzędnik i polityk, musiał przewidzieć wszelkie trudności, płynące z osobliwego składu monarchji, jednak nie był na tyle lojalnym, by te trudności monarchie przedstawić, a tylko z miejsca podjął się wykonania rozkazu.

Dziś usposobienie u dworu pod wpływem sumiennych informacji znacznie się już zmieniło, ale ze strony rządu raczone hasło nie łatwo da się już cofnąć i teraz dopiero naprawdę — w razie negatywnego rezultatu akcji w parlamencie — obawiać się należy poważnych demonstracji.

A jednak odrzucenie projektu przez parlament wydaje się niemal pewnem. Baron Gautsch usiłował wybrnąć z przykrego po-

łożenia przez powołanie do składu rządu parlamentarzystów, którzyby mogli pociągnąć za sobą stronnictwa. W tym celu zwrócił się do Koła polskiego, do ludowców niemieckich i do mlodoczechów. Hr. Wojeitech Dzieduszycki — jak można było z góry przewidzieć — z miejsca odmówił, oświadczając, że nie może wstąpić do gabinetu, dopóki projekt reformy wyborczej nie ulegnie zmianie, odpowiadającej interesom kraju. Gdyby bar. Gautsch znał cokolwiek lepiej powagę i charakter procesu Koła polskiego, byłby to odpowiedź z góry przewidział. P. Derschatta ze strony Niemców, a dr. Pacak ze strony Czechów oświadczyli gotowość wstąpienia do gabinetu. Ale kiedy przyszło do szczegółowych rokowań, okazało się, że p. Pacak jako warunek stawia spełnienie wszystkich narodowych postulatów czeskich, p. Derschatta zaś pozostałby bez żadnego wpływu, bo wszystkie grupy niemieckie przeciwko niemu się oświadczyły. „Parlamentaryzacja“ gabinetu spelzała przeto na niezem, a za dwa dni rozpoczęcie się sesja parlamentarna w znaku zupełnej dezorganizacji.

Przywódcy Koła polskiego, podczas pracy parlamentarnej, zbadali dokładnie sytuację w kraju i zdają już sobie dziś jasno sprawę z tego, jak daleko sięgać może rozszerzenie prawa wyborczego bez szkody dla naszych interesów narodowych i dla naszego wpływu w monarchji.

Wiedeń, w styczniu.

A. I.

## Z GALICJI.

Nowa faza sprawy ruskiej w Galicji. Charakter społeczno-polityczny. Wrzenie obywat. Geneza jego. Hasta chwili. Spółka z socjalistami. Udział duchowieństwa. Lud polski. Własność polska na Rusi.

Od kilku miesięcy trwa niepokojący i groźny ferment we wschodnich powiatach Galicji. Od Sanu po Zbrucz odbywają się setki wieców po wsiach, uwijają się agitatorzy, rozsiewający płomiennymi przemówieniami ziarna nieuwierci i roznamietnienia. Ciągłą głuche pomruki podżeganego i podburzanego ludu. Jądrem ruchu jest zawsze zaogniona w Galicji kwestja ruska. Atoli

władz powiatowych: batanie, oblawę, strzelanie z porady Szmerka.

Nie koniec na ten! Cenzor uznał jeszcze za niebezpieczne dla pomysłowości państwa te części rozmowy wójtowej ze Szmerkiem, z których można było przyjść do wniosku, że interwencja władz powiatowych w sprawie kradzieży podnosi cenę wykupu.

Wyobraź sobie teraz, czytelniku, jak wyglądała wielka tajemnica gminy po tytu i takich inteligentnych operacjach!

Ale jeszcze z innego powodu odczułem w sposób bardzo przykry niezadowolnienie czytelników.

Wszyscy pytali: gdzie był wójt?

A ja sam wtedy jeszcze nie wiedziałem.

Śmiało wprowadzić jakieś domysły, i ja je snułem, ale wówczas nawet sama próba, samo usiłowanie podania ich do druku było niebezpieczne. A i dziś nie jestem pewny, czy dobrze robię, poruszając sprawę tak drażliwą!

DN

niechno dziennik powazył się posłać do cenzury ustęp, z którego sprytniejszy czytelnik mógł się być domyslać, że pan komisarz trudni się ściąganiem bardzo pośrednich, a bardzo obfitych podatków z powierzonego mu cyrkulu, albo, że jakiś naczelnik powiatu niezbyt dokładnie rozróżnia majątek państwowy od funduszków osobistych, ustęp taki bywał pokiereszowany całą siecią grubych, czerwonych linii, wyraźnie zrobionych w stanie gwałtownego uniesienia — wyglądał jak plecy skazańca, przepuszczonego przez różgi całej kompanji żołnierzy.

Wiedziałem to wszystko i miałem na pamięci. To też złotnik włoski w epoce Benvenuto Cellini nie wykończył nigdy tak delikatnie roboty, jak ja delikatnie dotykałem osób urzędowych, opisując tajemnicę gminy Groszki Koprowate. Przysięgam.

I lis, zmykając przed pościgiem, nie nakłuczy tak chytrze śladów fałszywych, jak ja usiłowałem zrobić w niewinnej powieści mojej. Strażnika nie nazwałem Michajłow, ale Kulakowski. Naczelnika powiatu nie na-

zwałem wcale, o dwu pozostałych władcach powiatu ledwie wspominałem. Wszyscy są mili, matorośni. Żaden nie złorzeczy w języku Apuchtina ani Jankulja. Żaden nie bierze łapówek wobec czytelnika. Żaden nie występuje «w nietrzeźwej postaci».

Nie nie pomogło!

Cenzor uznał, że oszczędłem się zbyt poufale z przedstawicielami tak rozległego mocarstwa. Nie chciał, ażeby ludzie snuli złośliwe domysły, co robił strażnik Kulakowski, wyszedłszy do drugiej izby z Krukiem, i dla czego po tej wycieczce zmienił zdanie. Obawiał się, aby opinja polska nie dowiedziała się z niego utworu, iż strażnik, wyjeżdżając ze wsi, węzłki chowa do podwody.

I wykreślił miejsce odpowiednie.

Osadził, iż ustęp, w którym strażnik Kulakowski dostrzega ślady złodziejskie pod oknem izby wójtowej, może rzucić cień na godność umysłowości urzędowej — i wykreślił.

Dla tych samych względów wyrzucił cały opis działalności śledczej

charakter jej zmienił się od roku do niepoznania.

Nie jest to już ta sama sprawa czysto narodowościowa, z jaką mieliśmy do czynienia przed rokiem, sprawa koncesyj językowych, sprawa pomnożenia liczby szkół średnich dla niezadowolonych z obecnego stanu rzeczy rusinów. Kwestja ruska wystąpiła w swoim starym, przedwiecznym charakterze, jako zagadnienie społeczno-narodowe, i jeżeli była ona niem w gruncie rzeczy zawsze wskutek szczególnego układu stosunków społecznych na Rusi, to w chwili obecnej charakter ten wystąpił z niebywałą dotąd plastyką, przypominającą czasy kozaczyzny polskiej w połowie XVII stulecia. Zmieniły się pod wielu względami stosunki od owej tragicznej doby dziejowej. Zamiast pół-dzikiego, skoczzonego szlachcica polskiego, rozpalającego płomień buntu na kresach Rzeczypospolitej, widzimy na widowni dziejowej dziesiątki, a może i setki cywilizowanych po wierzchu, tużurkowych agitatorów, uwijających się po wszystkich zakątkach kraju, z całym aparatem nowoczesnych środków agitacyjnych. Miejsce żądania swobód wojskowych zajęło hasło — powszechnego głosowania, wywieszane jawnie, i pragnienie zapamiętania za jakąśbądź cenę ziemi „jańskiej“, żywione w głębi duszy, szepcane po cichu.

Ferment obecny jest dziełem centralnego rządu wiedeńskiego, który, szczerze czy nie szczerze, zapragnął obdarzyć ludy austriackie prawem powszechnych i równych wyborów do parlamentu. Wobec tego, iż cały szereg różnorodnych czynników w państwie sprzeciwił się projektowanej równości prawa wyborczego, a w liczbie ich znalazła się i reprezentacja polska w Wiedniu, postanowili przywódcy rusinów „dopomódz“ rządowi bar. Gautscha przez poruszenie mas ludowych na jaknajwiększą skalę. I wzięli się do dzieła z wprawą, niepozostawiającą nic do życzenia. Kierownictwo ruchu objął „Komitet narodowy“ lwowski. Ta organizacja „ukraińców“ galicyjskich wysiliła cały swój zasób energii celem wprawienia tłumów chłopskich w stan nieustającego wrzenia. Osobno, acz z mniejszym impetem, zabrali się do dzieła starorusini, zwani przez „ukraińców“ moskalofilami. Oba obozy, niezgodne w tak kardynalnej sprawie, jak kwestja narodowej odrębności rusinów, poszły tutaj razem, w myśl strategicznej zasady o maszerowaniu oddzielnie, a biciu wspólnymi siłami. Do rusinów przyłączyli się na całym obszarze wschodniej części kraju socjaliści polscy, służąc im swoim doświadczeniem, radą i pomocą. I posypały się niezliczone wieca, liczące się już dziś na setki, na których hasło powszechnego głosowania miesza się z wybuchami dzikich, wprost elementarnych instyktów.

Wrzenie osiągnęło rozmiary dotąd niebywałe. Podsycia je namiętna niesłychanie i ulegająca samej prądowi prasa ruska, a przede wszystkim kler, który w ogromnej liczbie stanął ramię do ramienia obok socjalistycznych i radykalnych agitatorów świeckich. Tu i owdzie przychodzi do nieznacznych zająsów między „moskalofilami“ i „ukraińcami“, ale naogół działają jedni i drudzy dla tej samej sprawy, którą odbyły w grudniu we Lwowie zjazd delegatów ruskiego stronnictwa narodowo-demokratycznego określili jako „kapitał wspólny, z którego odsetki pobierać będą wszystkie partje ruskie“. Ogólne podniecenie zaczyna się w niektórych okolicach kraju wydobywać gwałtami. W Buczaczu, podczas wielkiej demonstracji, tłum wylamał bramę wjazdową do pałacu Potockich i zalał całe podwórze, a agitatorzy wygłosili mowy z balkonu pałacowego. W Worochele, na Huculszczyźnie, pobite śmiertelnie zarządcę miejscowego sanatorium dla księży łacińskich. Agitatorzy odgrają się jawnie, iż „krwią wywalczą

sprawiedliwość“, która przedstawia się im nie tylko jako powszechne i równe prawo wyborcze, ale także jako „zrzucenie jarzma polskiego“. Oprócz rozlewu krwi, walną bronią tych fanatycznych trybunów ma być urządzenie powszechnego strejku rolnego podczas żniw tegorocznych.

W powiatach czysto-polskich, zachodnich, agitacja za powszechnym głosowaniem jest także żywa. Prowadzą ją wszystkie stronnictwa ludowe, nigdzie wszakże nie objawił się ten nastrój namiętny, dziki, wrogi dla klas posiadających, jak na Rusi. Przypisać to należy znacznym postępom w unarodowieniu ludu, który, domagając się rozszerzenia swoich praw politycznych, nie traci przecież poczucia wspólności narodowej z innymi warstwami, gdy tymczasem mieszczyński charakter językowy wschodnich powiatów stwarza zupełnie odmienny, ubolewania godny i groźny dla przyszłości stan rzeczy. Lud polski na Rusi zachowuje się wobec całego ruchu biernie, duchowieństwo łacińskie ostrzega go przed udziałem w wiecach i zaburzeniach radykalnych.

Namiestnik kraju, hr. Andrzej Potocki, udał się w podróż w celu osobistego poznania nastroju ludności.

O stosunkach większej własności rolnej, zagrożonej przez narodowo-socjalny ruch ruski, ogłosił świeżo cenną rozprawę docent uniwersytecki, dr. Józef Buzek. Praca, oparta na sumiennych studjach, stwierdza zmniejszenie się dość znaczne własności większej, przyczem zmniejszenie się to występuje o wiele silniej w zachodnich, polskich okolicach kraju. W Galicji zachodniej ubyło własności tabularnej w ostatnim pięćdziesięcioleciu, około 20 proc., we wschodniej 9—10. Majątek polski na Rusi bałuckiej jest, w samej ziemi tylko, tak potężny (co najmniej wynosi 30 proc. obszaru tej części kraju), że w narodzie polskim znajduje się niewątpliwie odpowiedni zasób sił na odparcie wszelkich skombinowanych ataków na tę placówkę.

Lwów, 10 lutego.

Pella.

## STRONNICTWO 17 PAŹDZIERNIKA.

Z dumą nieukrywana, ogiadają się założyciele «Związku 17 października» na ubiegłe od powstania stronnictwa parę miesięcy. Skupili się pierwotnie dokoła programu w liczbie trzydziestu, a dziś sala ołbrzymia Szlachecka zmieściła na wiecu do czterech tysięcy stronników tego programu. Jest ich niewątpliwie daleko więcej w samym Petersburgu, we wszystkich zaś większych miastach Rosji zawiązały się liczne oddziały związku. Zawarto rodzaj zjednoczenia z innymi stronnictwami monarchiczno-konstytucyjnymi, utworzono centralny komitet wspólny, poczyniono usiłowania skuteczne celem werbunku stronników wśród ludu wiejskiego, oraz wśród warstwy robotniczej, i w dniu wielkiego wiecu na sali Szlacheckiej, na jednym z przedmieść stolicy odbywał się inny wiec robotników, należących już do stronnictwa. Oddziały związku powstają nawet po wsiach. Nie zabowano papieru i farby drukarskiej. Komitet centralny rozpowszechnił przeszło milion egzemplarzy odezwy związku, komitet moskiewski uczynił to samo, przy udziale zaś Synodu rozrzucono przeszło dwa miliony. Fakt to znamienity. Od pamiętnej uchwały Sy-

nodu o zwołaniu soboru cerkiewnego, w poglądach kleru prawosławnego nastąpił zwrot w kierunku wyzwolenia cerkwi z pod kierownictwa rządu autokratycznego. Znany biskup narwski Antonin usunął z nabożeństwa wyraz «samodzierzec», a w artykule, ogłoszonym w «Słowie», otwarcie oświadczył, że prawosławie i samowładztwo nie tylko nie są — jak twierdzą słowianofilizm i reakcja — organicznie ze sobą związane, ale wykluczają się wzajemnie.

Związek 17 października jest stronnictwem złotego środka, o którym już Arystoteles mawiał, że najlepiej go się trzymać w naszym świecie sprzeczności. Hegel ochrzcił go pięknym mianem Syntezy, ogół zaś ludzi, nie szukając głębiej powodów i nie wynajdując określeń filozoficznych, zwykle obiera drogę pośrednią, pomiędzy drogami rozbieżnymi. Już ta środkowość programu Związku 17 października wystarczyłaby na zjednoczenie mu licznych zwolenników. Ale ma ten program jeszcze jedną zaletę pierwszorzędą: jest wyraźny. Różni się tem korzystnie od programu demokratów konstytucyjnych, którzy może także jakiegoś szukali «środka», ale nie zdołali go znaleźć i wciąż równowagę tracą.

«Otwarcie i wyraźnie stojemy przy zasadzie monarchji dziedzicznej konstytucyjnej — mówił na wiecu prezes, bar. Korf — chcemy przekazać naszym dzieciom Rosję całą i niepodzielną; będziemy zwalczać przeciwników naszych zasad, a skoro chodzi o tych, którzy pragną ruiny i upadku Rosji, walka to będzie bez miłosierdzia... Nie odciągamy ani naprawo, ani nalewo od zasad manifestu 17 października i będziemy wytrwale domagać się, by te zasady wcielono w życie...»

Referat p. Milutina stwierdził, że już w pierwszych dniach grudnia stronnictwo 17 października wystąpiło wobec prezesa ministrów z deklaracją, w której podkreśliło: opieszałość, z jaką rząd okazał w opracowywaniu ustawy wyborczej, oraz ustaw, dotyczących wolności obywatelskich; słabość i bezczynność władzy wobec zamachów na bezpieczeństwo i na prawa majątkowe obywateli; wreszcie konieczność zniesienia zakazu zgromadzeń publicznych, zarządzanego dozwolnie wbrew zasadom manifestu. Wspomniałszy o znanej rozmowie deputacji Związku z hr. Witte i o wyrazach prezesa ministrów: «wiem, jak Rosję zbawić, i zbawię ją», zaznaczył referent zaniepokojenie, jakie w kołach monarchiczno-konstytucyjnych wywołały pogłoski o zbliżającej się reakcji, narady, odbyte w Moskwie pod przewodnictwem, p. Szipowa i audjencję u ministra spraw wewnętrznych, który przyobiecał cofnięcie zakazu zgromadzeń. Gdy to nastąpiło, zwołano w Petersburgu walne wiece miejscowe, do Moskwy zaś na dzień 8 lutego zjazd delegatów stronnictwa z całego państwa.

W zakresie prawno-politycznym Związek 17 października jest wyznawcą zasad konstytucyjnych i monarchicznych, oraz stronnikiem wolności obywatelskiej w duchu zachodnio-europejskim. Stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne programu swojego

ściśle pod tym względem nie określa, pragnie bowiem, jak wyraził się jeden z jego przedstawicieli, połączyć pod swoim sztandarem zarówno konstytucyjnych monarchistów, jak republikanów.

W zakresie ekonomiczno-społecznym stronnictwo 17 października stoi przy zasadzie prawa własności, zwłaszcza własności ziemskiej, w rozumieniu współczesnych ustawodawstw cywilizowanych. Stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne uznaje tę zasadę tylko połowicznie, żąda bowiem wywłaszczenia bezwarunkowego lub warunkowego dworów na rzecz ludu wiejskiego. Co prawda, nawet ludzie zkadłiną umiarkowani, żądają w Rosji wywłaszczenia częściowego dworów, tłumacząc, jak prof. Nikonow, że to bynajmniej nie sprzeciwia się zasadom obowiązującego prawa cywilnego. Rzecz taką napisać poważnie można tylko w Rosji. Są zapewne na całym świecie zwolennicy wywłaszczenia właścicieli obszarów dworskich, przynajmniej latifundjów olbrzymich, ale ci wszędzie i zawsze dowodzą konieczności uprzedniej reformy stanowej prawa cywilnego współczesnego, opartego na wzorach rzymskich, nie zaś zgodności wywłaszczenia z tem prawem.

W sprawach robotniczych stronnictwo 17 października pragnie polepszenia losu proletariatu przez ubezpieczenie państwowe niezdolnych do pracy robotników, oraz ich rodzin i przez szereg reform w ustawodawstwie fabrycznym, ale nie posuwa się aż do wprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy, zakazu robót ponad tę normę i do odpowiedzialności kryminalnej pracodawców za zerwanie umowy z robotnikiem, postulatów, zapożyczonych przez stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne z programów partyj socjalistycznych.

Zasady niepodzielności i jednolitości państwa, wyznawane uroczyście i podkreślane przy każdej sposobności przez przedstawicieli Związku 17 października, wyłączają, naturalnie, ustrój autonomiczny dzielnic imperjum z wyjątkiem Finlandji. Stronnictwo uznaje wszakże prawo narodowości do bytu i do rozwijania się cywilizacyjnego na gruncie narodowym. Godzi się na sam rząd szerszy krajów poszczególnych, zabarwiony narodowościowo; zdaje się nawet, że nie zamyka oczu na prawa Królestwa Polskiego do odrębności narodowo-politycznej w szerszym od innych krajów monarchji zakresie. Zwolany na dzień 8 lutego zjazd delegatów stronnictwa w Moskwie ma, w szeregu innych, poruszyć także sprawę prawnopolitycznego stosunku Królestwa do Cesarstwa i określić bliżej zasady programowe stronnictwa. Z góry przewidzieć można, że zjazd zasady autonomji nie wygłosi. Nie jest ona zresztą rzeczą, spadającą z nieba bez usilnej i wytrwałej pracy. Referat w tej sprawie powierzono jednemu z członków komitetu petersburskiego, wolnemu od szowinizmu, zdolnemu i ruchliwemu inżynierowi, który, o ile wiemy, zabrał się gorąco do rzeczy. Bądź co bądź to, co zjazd

wygłosi, będzie wyrazem poglądów i woli stronnictwa, niewątpliwie przeznaczonych do odegrania w przyszłym Sejmie państwowym roli wpływowej, z którą liczyć się będą zmuszeni przedstawiciele naszych interesów narodowych.

W...y.

## RUSYFIKACJA

### OCIEMNIAŁYCH I GŁUCHONIEMYCH.

(WYWIAD).

Od kilku tygodni w dziennikach warszawskich ukazały się liczne artykuły o eksperymentach rusyfikacyjnych, jakich widowiskiem jest tamtejszy instytut głuchoniemych i ociemniałych. Dowiedziawszy się przypadkowo, że w Petersburgu mieszka były pomocnik dyrektora instytutu, p. Jakowenko, człowiek, który pozostawił po sobie w Warszawie dobre wspomnienia, postanowiłem zasięgnąć u niego informacji o rzeczywistym stanie rzeczy w instytucie, sądząc, że podobny świadek musi być chyba uznany za kompetentnego i bezstronnego.

P. Jakowenko nie zastałem w domu i przez kilkanaście minut bawiła mnie rozmowa jego małżonka.

— Byliśmy przez pięć lat w Warszawie. Rozumiem wszystko, ale nie nauczyłam się mówić po polsku. Mąż mój mówi po polsku niezło. Wywieźliśmy z Warszawy jaknajprzykrejsze wrażenia. Mój mąż całe życie od dziecka poświęcił życie głuchoniemym. Gdy był coś w cz. artej czy piąt-j klasie gimnazjum, został umieszczony w instytucie dla głuchoniemych w Petersburgu. Wtedy przygotowywano personel pedagogiczny dla tych instytutów w ten sposób, że brano do zakładów, jako stypendystów, uczniów gimnazjum. Rosli oni wśród głuchoniemych, odbywając dalsze studia, i kształcili się na przyszłych nauczycieli tych kalek.

— Mąż pani urzędował poprzednio w Petersburgu?

— Tak jest. Całe życie spędziłem w Petersburgu, nie wiedząc co to Warszawa, co to rusyfikacja. My tu, jak pan wie, nie pytamy nikogo, kim on jest z pochodzenia, byle był porządnym, przyzwoitym człowiekiem. Nieraz się zdarzało, że bywaliśmy u tych lub owych, żyliśmy z nimi w jaknajlepszych stosunkach i dopiero po kilku latach, z powodu jakiejś uroczystości rodzinnej, ślubu, chrztu, okazywało się, że są to katolicy lub luteranie. Przez myśl nawet nie przechodziło pytać naszych znajomych, czy są rosyjanami, czy polakami... Co to nas mogło obchodzić?...

— A w Warszawie panują inne stosunki?

— O! w Warszawie!... Mąż mój, niby przeczuwając tknięty, gdy dyrektor instytutu, Bogojawlenski, zaproponował mu objęcie stanowiska swego pomocnika, odpowiedział: dobrze, pojechałbym, ale ja nie umiem po polsku, a u was przecie wychowują się polskie dzieci. Na to dyrektor odpisał, że to nie szkodzi, bo w instytucie jest oddział polski i oddział rosyjski, mąż mój zaś będzie wykładał w oddziale rosyjskim. To nas uspokoiło; pojechaliśmy do Warszawy. Warunki, zaproponowane nam, były o wiele świetniejsze, niż te, na jakich mąż służył w Petersburgu.

— I jakież wrażenie zrobił na pani pobyt w Warszawie?

— Jaknajgorsze. Tam ludzie nie zajmują się tem, co do nich należy, a politykują. My jesteśmy dobrymi rosyjanami, o odstępstwie żadnem nie myśleliśmy nigdy, a przecie nie możemy wspomnieć o naszych rodakach warszawskich bez zawstyżenia... Nie odrazu zrozumieliśmy, o co rzecz cho-

dzi. Po przyjeździe do Warszawy dyrektor otoczył nas jaknajwiększymi względami, starał się zapobiedz wszelkiemu zbliżeniu się pomiędzy nami a starszymi nauczycielami zakładu, jednym słowem starał się „mówić nas na prawosławie“.

— To jest, jak to na prawosławie?

— To wyrażenie naszych kolegów-polaków.

— A czy w instytucie pozostało jeszcze nieco polaków?

— O tak! Nie jest tak łatwo znaleźć nauczycieli dla głuchoniemych. Wszystkie stanowiska mniej odpowiedzialne, pomocników, dozorców, służby nawet, poobsadzano przez rosyjan, ale miejsca najpoważniejsze zajmują dotąd polacy, bardzo szanowni ludzie; wielu z nich służy w zakładzie po 18—20 lat, a ksiądz Jagodziński, zdaje się, czterdzieści.

— I instytut zrusyfikowano?

— Mąż opowie panu o tem dokładniej, niż ja. Dyrektor, lekarz z zawodu, zdaje się wojskowy, leczyl niegdys służąc kuratora Apuchlina, chora na nogę, i leczyl bardzo pomyslnie. Byl to zapewne jedyny wypadek tego rodzaju w jego praktyce, bo wogóle nikt się doń nie udawal i p. Bogojawlenski literalnie w Warszawie przynieral głodem. Szczęśliwy zbieg okoliczności chciał, że dawna służąca stała się żoną rzeczywistego radcy tajnego, kuratora, panią Apuchlinową i, nie zapominając o swoim lekarzu, wpłyła na męża, że go zrobił dyrektorem instytutu, a p. Bogojawlenski zajął się rusyfikacją tego zakładu. Prawo wymaga, aby osoby, mające zająć stanowiska nauczycieli, składały egzamin odpowiedni, ale dyrektor nie stosował się do tej zasady. Na nauczycieli powołał: p. Golosowa byłego żołnierza, człowieka zupełnie niewykształconego, i p. Apuchlina, kuzyna kuratora, człowieka, który porzucić musiał wszystkie posady, jakie mu wyrabiał jego opiekun. Złożył on był egzamin na nauczyciela szkół wiejskich, i to mialy być odpowiednio kwalifikacje... Oczywiście, to pedagog od siedmiu boleści. Najparadniejszą jest jednak kreitura dyrektora: nauczyciel muzyki p. Obrycki. Trzeba panu wiedzieć, że dawniej muzyka stała w instytucie bardzo wysoko. Ślepi nieraz do śmierci mieli dobry kawałek chleba, grywając do tańca po wieczorkach; lecz p. Bogojawlenski zaprosił na nauczyciela muzyki kandydata, który skończył w konserwatorium klasę dla kapelmistrzów, umie tylko batutę wywijać i nie nadto. Ci panowie stanowią partję dyrektora. Sami rosyjanie wśród personelu nauczycielskiego przeważnie obmają się na smutny stan rzeczy w instytucie, starają się nauczyć po polsku, aby móż rozmawiać z dziećmi.

— I dlaczego mąż pani opuścił instytut?

— W maju czy w czerwcu roku zeszłego ślepi urządzili strajk, oświadczając, że nie będą się uczyć po rosyjsku. Dyrektora wtedy nie było, mąż mój pełnił jego obowiązki, zwołał więc radę pedagogiczną. Gdy doszło do kwestji, na jakiej zasadzie wprowadzono w instytucie wykłady w języku rosyjskim, nikt na to nie umiał odpowiedzieć. Okazało się, że w papierach zakładu niema żadnego zarządzenia w tej mierze ani od ministra oświaty, ani nawet od kuratora. Mąż mój zaproponował więc radzie następną uchwałę: „Ponieważ wprowadzono w instytucie język rosyjski nieprawnie, samowolnie, więc należy wrócić do dawnego stanu rzeczy: wznowić wykłady w języku polskim“. Rada przyjął tę uchwałę znaczną większością głosów, lecz kiedy powrócił dyrektor, nie zezwolił na wprowadzenie jej w czyn, memu zaś mężowi, który właśnie wysłużył 25 lat, kazał wyjść do emerytury... Materjalnie nie straciliśmy nic na tem, lecz mąż mój cierpi na tem wielce, gdyż kocha swoją specjalność, swo-

ich głuchoniemych. Zazwyczaj, po wysłuchaniu 25 lat, nauczyciele pozostają na swoich stanowiskach jeszcze pięć lat, a czasami i dłużej. Dla niego zrobiono wyjątek.

Tymczasem nadziedł p. Jakowenko, mężczyzna w sile wieku, liczący 46—48 lat życia, bez śladu siwych włosów w bujnej i gęstej czuprynie. Dowiedziawszy się o celu mego przybycia, wydobyl z biurka cały plik papierów i listów i, często powołując się na nie, z systematycznością i drobiazgowością specjalisty, znającego jaknajdokładniej sprawę, opowiedział mi historję swego pobytu w Instytucie warszawskim.

— Rusyfikację zaczęto od oddziału ślepych. W r. 1896 zaprowadzono tam wykłady w języku rosyjskim wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem religii i języka polskiego. Jednocześnie usunięto wszystkich dozorców, całą służbę polską, kazano mówić ślepych po rosyjsku. Dzieci niewidomo potrzebują ciągłej opieki, ciągłej pomocy w rzeczach najzwyklejszych. I dano im dozorców, z którymi dogadać się nie mogli. Dziecko pyta o coś dozorcę, prosi o coś, a ten go nie rozumie, lub objaśnia tak, że niewidomy nie wie, o co rzecz chodzi. Można sobie wyobrazić, jak się to odbija na nerwach nieszczęśliwych i bez tego znajdujących się w stanie ciągłego naprężenia...

Skończywszy z oddziałem ślepych, zabrał się p. Bogojawlenski do głuchoniemych i powiedział o swoich zamiarach Apuchtinowi. W tym wypadku w nim nawet odezwano się sumienie: „Zostaw — powiedział — tego nie można”. Ale p. Bogojawlenski nie usłuchał; postanowił zruszyć instytut chociażby w połowie. Wbrew ustawie, która opiewa, że instytut jest otwarty dla dzieci, urodzonych w Królestwie Polskiem, zaczął ściągnać wychowawców z wewnętrznych guberni Cesarstwa, dając im stypendja z zapisów polskich. W ten sposób utworzył oddział rosyjski, a gdy ten powstał, dyrektor zaczął umieszczać w nim: polaków, pochodzących z Litwy lub Ukrainy, żydów i owangelików, urodzonych w Królestwie, a nawet i polaków, mówiąc rodzicom, że w oddziale polskim niema miejsca... A wszystko to uczynił samowolnie, wbrew wyraźnej woli swego protektora i benefaktora...

— Czyż chociaż zakład stoi na wysokości zadania?

— Alboż przy takich warunkach może być mowa o prawdziwym zadaniu zakładu? Instytut warszawski za Papłonskiego mógł się równać z najlepszymi zakładami tego rodzaju zagranicą. Z Petersburga, Moskwy jeździli specjaliści do Warszawy, aby zobaczyć, jak należy uczyć głuchoniemych, aby szukać tam wzorów. A dziś? Instytut warszawski nie może się równać z żadnym z zakładów tego rodzaju w Cesarstwie.

W. C.

## O NASZYCH SPRAWACH.

Prof. Pogodin został wyklęty. Jego zyczliwość dla naszej sprawy, nieco mglista, zabarwiona potroszo, znacząca raczej słowianofilstwem, wywołała wśród «prawdziwych rosjan» warszawskich zgrozę. Zdradził ich sprawę, pozwolił sobie odstąpić ręką tajemnicy, wykazać, że poza szumnymi hasłami idei państwowej marne dusze uprawiały najpospolitszy wyzysk, panoszyły się wobec zgnębionej ludności, napaływały swoje poziome instynkty widowskimi uciskami, szykanami i nadużyciami władzy. Nie szedł zbyt daleko. Uznawał nasze prawo do bytu na-

rodowego w najskromniejszych granicach. Został za to wyklęty. Zgromadził się w Warszawie wiec «*astinno-ruskich*» ludzi i skorzystał ze sposobności, jaką dało niechętnie zachowanie się prof. Pogodina wobec prof. Bazinera i innych przeciwników czynnych strejku pocztowego, by wyrazić potępienie oględnemu obrońcy naszej narodowości. Jeszcze jeden profesor warszawski, p. Sazonowicz, przytacza w «Słowie» petersburskiem z widoczną przyjemnością tę uchwałę wiecu, czyniąc rozważnie uwagę, że cała ta sprawa nie miała nic wspólnego ze stosunkami polsko-rosyjskimi, a dotyczyła wyłącznie stosunku rosjan do prof. Pogodina. Ale ten zdał sobie doskonale sprawę z tego, o co właściwie poszło. Wie, że nie podobał się swoim współplemioncom warszawskim dla stanowiska, jakie zajął wobec naszych dążeń narodowych. Obstaje przy swoim, zdając się na sąd przyszłego Sejmu państwowego, a w dalszym ciągu na sąd historii, która, jest pewien, przyzna mu rację.

Zabrało w końcu głos samo «Słowo». Zaznacza, że treść wyrazu *autonomia*, tylokrotnie użytego w rozprawach wiecowych i na szpaltach dziennikarskich, pozostała dotąd niewyjaśniona. Odrzuca przeto ten wyraz i wygłasza w czterech ustępach program rozwiązania sprawy polskiej.

«Przyznajemy Polsce prawo do szerszego samorządu, oraz prawo zwolnienia zjazdów krajowych dla obrad w sprawach ogólniejszych. Zakres samorządu określić powinien przyszły Sejm państwowy.

«Jeżeli Królestwo wechodzi w skład państwa rosyjskiego, każdy rosjanin powinien mieć prawo pracować, uczyć się i urzędować w Królestwie, zarówno jak polak w Cesarstwie... Wykład w szkołach niższych powinien być polski, w szkołach średnich — w niższych 3 lub 4 klasach polski, w wyższych rosyjski, oprócz, rozumie się, wykładu religii, języka, literatury i historii polskiej. Wykłady w zakładach naukowych wyższych odbywać się winny po rosyjsku, z wyjątkiem wydziału uniwersyteckiego, poświęconego nauce polskiej.

«Sprawy w sądach toczyć się winny w języku ludności miejscowej... Polityka celna i finansowa należeć ma wyłącznie do kompetencji Sejmu państwowego... Czynności urzędów, podlegające kontroli instytucji centralnych, oraz w stosunkach z temi instytucjami odbywać się powinny po rosyjsku».

Zaznacza autor, że postulaty powyższe stanowią *maximum* ustępstw ze strony rosyjskiej.

Korespondent «Now. Wrem.» narzeka na uposledzenie rosjan warszawskich przez ustawę o Sejmie państwowym i żąda, by wydano nowelę, upoważniającą ich do obrania posła ze swojego grona, inaczey bowiem interesy 40 tysięcy ludności rosyjskiej w Warszawie będą przez ustawodawstwo zapoznane. Myśl oryginalna i gdyby znalazła uznanie bez zastrzeżeń, kolonje polskie w miastach rosyjskich, w Petersburgu naprzykład lub w samej nawet Moskwie, mogłyby obierać sobie posłów-polaków. Jest nas nad Nową znacznie więcej, niż rosjan w grodzie syrenim. «Now. Wr.» zresztą ma mnóstwo poglądów. P. Skalkowski wyrzeka wciąż na nas i żąda jeszcze ostrzejszych, niż stosowane obecnie względem Królestwa, środków represyjnych, a tuż obok jeden z re-

daktorów pisma, p. Stołypin, podziwia naszą wytrawność polityczną. Gdyby, mówi, w jakimkolwiek innym kraju tyle czyniono prowokacji, wywołałoby to napewno zaburzenie ogólne. Polacy złożyli dowody dojrzałości i rozwagi, a ich słuszne żądania narodowe powinny być w znacznej mierze uwzględnione. P. Mienszykow jest sceptyczny i sądzi, że na spokój w Królestwie wpływa przedewszystkiem obecność licznej siły zbrojnej.

Przypomniano sobie, że istniejemy — zagranicą. Sprawę stosunków polsko-rosyjskich poruszyła «*Energie Française*» — pismo ruchliwe, wydawane przez znajomego nam nasze stosunki w trzech dzielnicach, p. André Chéradame. Na obiedzie miesięcznym redakcji «*Energ. Franç.*» p. Waliszewski miał wykład o stosunku Francji współczesnej do sprawy polskiej. Wśród słuchaczy znaleźli się tak wybitni ludzie, jak senator Audiffred, Lucjan Fournier, Sorol, Maur. Spronck, Henry, Bonnofons i wielu innych. P. Waliszewski zaznaczył, że sprawy polskie wywołują dziś ponownie żywe zainteresowanie społeczeństwa francuzkiego. Wpłynęły na to, jego zdaniem, z jednej strony wyrazy opinii liberalnej rosyjskiej, z drugiej — odrzucenie przez polaków idei separatystycznych. Rozstrzygnięcie sprawy polskiej stało się niejako uzupełnieniem naturalnem przymierza franko-rosyjskiego. Rosjanie zrozumieli, że wszystkie wolności, a w ich liczbie narodowa, są nierozzerwalnie połączone, że nierozstrzygnięta sprawa polska stanowi podstawę związku pomiędzy ich własnym autokratyzmem, a zamaskowanym autokratyzmem niemieckim, że wreszcie, zgnębione, ale pozostające wciąż w stanie wrzenia prowincje polskie są stałym powodem osłabienia Rosji. Prasa francuzka, objaśniająca opinię publiczną dwóch krajów, i rząd francuzki, wywierający nacisk łagodny i właściwy na rząd sprzymierzony, mogłyby usunąć trudności wewnętrzne i zewnętrzne, stojące na przeszkodzie słusznemu rozstrzygnięciu sprawy. Interwencję tego rodzaju usprawiedliwiłyby zarówno właściwości międzynarodowo sprawy, jak serdeczność coraz większa w stosunkach rosyjsko-francuzkich.

P. Leroy-Beaulieu zastanawia się w «*Journ. des Débats*» nad powodami, dla których rząd rosyjski, uwzględniając żądania finlandzkie, nie chce uwzględnić polskich. Autor nie chciałby przypuszczać, że kierownicy polityki rosyjskiej idą w ślady Katkowa i dążą do spotęgowania uczuć szowinistycznych rosyjskich przez podburzanie opinii publicznej przeciwko polakom, ani że pozostają pod wpływem ces. Wilhelma i działają pod naciskiem polityki niemieckiej.

Prasa włoska poruszyła sprawę polską ze stanowiska narodowego i katolickiego. Podnosząc doniosłość olbrzymią obecnej chwili dziejowej, «*Spettatore*» wzywa nas do rozwagi i do trzeźwego i umiejętnego rozejrzenia się w sytuacji, którą polityka pruska



pragnęłaby za wszelką cenę wyzyskać na naszą niekorzyść.

Szczerbice.

## NOWE PIEŚNI.

Przed kilku laty rządził w Orle gubernator z rodzaju tych dostojników administracji, których znakomity satyryk Szczedriu przezwiał «pompadurami». Nie rządził, ale «pompadurzył» co się zowie, aż wywołał niechęć do siebie powszechną, nie tylko wśród żywiółów opozycyjnych, ale wśród najlojalniejszych kół społecznych. Marszałek szlachty gubernialny wspominał coś o działalności gubernatora w «Piet. Wied.», a gdy zdraśnięty administrator ogłosił rodzaj komunikatu, usprawiedliwiającego jego czynności, dziennik ks. Uchtomskiego wydrukował niestykane oględnie i rzeczowe sprostowanie niedokładności owego dokumentu urzędowego. Otrzymał za to ostrzeżenie i «Piet. Wied.» zawieszono. Niwolno było wątpić o mądrości ani o sprawiedliwości pieszczochów biurokracji.

Ale czara już przepelniała się. Wojna przyspieszyła proces przeobrażeń wewnętrznych i ani obejrzeliśmy się, jak przyszła wolność prasy. Ukłoniła przedewszystkiem bież na tych wybrańców fortuny, którzy «pompadurzą» dalej z nalegu wo wszystkich gałęziach administracji. Na samego prezesa ministrów sypią się zarzuty ostre i bezwzględne. Jen. Tropow, a dziś p. Durnowo, znoszą niezliczone przyeinki, i prasa opozycyjna niezbyt dba o to, by ubierać je w formy sationowe. Wali presto z mostu. Nawróciło na nowe drogi samo «Now. Wremia». Zdarzało mu się, co prawda, i dawniej występować przeciwko temu lub innemu mężowi stanu, ale czyniło to najogólniej, i wszyscy domyślali się, że są to echa jakichś walk w łonie biurokracji wyższej i że za autorem stoi jakiś mąż stanu, który dziennikowi uczynić krzywdy nie pozwoli. Dziś, co innego. Organ p. Suworina nie kępuje się bynajmniej z krytyką mianowań i urzędowania rozmaitych dostojników.

Nie ustaje dziś przedewszystkiem w obarczaniu zarzutami hr. Woroncowa-Daszkowa, namiestnika Kaukazu. Przed paru dniami rozpowszechniła się wiadomość, że Rada ministrów uchwaliła jednomyślnie zniesienie namiestnictwa na Kaukazie, ale uchwała nie osiągnęła skutku, ponieważ zaprzeczył jej słusności hr. Woroncowa-Daszkow.

«Ciekawa rzecz—dodaje «Now. Wr.»—jak można było zwracać jakkolwiek uwagę na zdanie namiestnika. Czy nie dość jeszcze hańby, jak od kilku miesięcy odczuwamy?... *Faire de l'ordre avec le désordre*—wszak tego nie widziano od 1848 roku!...

Z powodu zamiaru pozostawienia na Dalekim Wschodzie armji stałej ćwierćmilionowej, której wodzem naczelnym ma zostać b. gubernator niższo-nowogrodzki, jen. Unterberger, «Now. Wr.» przypomina, że ten

«był niegdyś szefem inżynierów obwodu Nadamurskiego. Nigdy nie dowodził nie tylko kom-

panją, ale nawet plutonem i o rzemiosło warszawskie nie ma najmniejszego pojęcia. Jako administrator był formalistą, nie rozumiejącym żadnej inicjatywy społecznej, bez której kultura na kresach jest niemożliwa. Trudno wyobrazić sobie, w jaki sposób najniespodzianie przekształcił się on w wodza armji 250-tyśięcznej».

«Słowo» dziwi się, dlaczego wystąpiło tłumie powstanie lotewskie bataljony marynarzy z Kronsztadu, i przytacza ustęp listu jednego z oficerów, uczestniczących w tej wyprawie.

«Cóż z nas za wojsko?—pisze autor listu—aż smutno i gorzko mówić. Majtkowie idą w butach, dobrych dla przechadzek po Kronsztadzie, ale niewytrzymujących dziesięciowiorstwowego marszu zimowego. Strzelac nie umieją wcale i nie wiedzą co robić z karabinami, które w swoim czasie po luncie od nich odebrano. Jeden niosło dwadzieścia patronów, drugi nie ma żadnego...»

«Ruś» także nie opuszcza sposobności do krytyki nominacji rozmaitych. Wiadomość o mianowaniu na przykład p. Kamyszańskiego prokuratorem izby sądowej petersburskiej, dziennik opatrzył uwagą następującą:

«Oslawiony z bezwzględności i złościwości, wykazanej w ostatnich procesach prusowo-politycznych, p. K. zostaje prokuratorem naczelnym izby. Jest on najmłodszym z pośród zastępców prokuratora i dlatego jego mianowanie nabiera znaczenia symptomatycznego, stając się wykładnikiem polityki sądowniczej w guście trudycy, pozostawionych przez p. Witczę, obecnego dyrektora departamentu polityki...»

Najostrzejszej krytyki doczekał się p. Bachmetow, b. agent dyplomatyczny w Bułgarii, mianowany obecnie posłem w Japonji. «Now. Wr.» opowiada szczegółowo, jak niedbale traktował p. B. swoje obowiązki, jak na przybycie hr. Lamsdorfa przygotowywał się do złożenia mu sprawozdania, udając się do polityków sołjjskich, by coś mu napędco sporządzili, jak wreszcie był uszczęśliwiony, gdy hr. Lamsdorf odjechał, wcale go o nic nie zapytawszy. «Now. Wr.» żąda odwołania nowej nominacji p. B., tłumacząc, że lepiej zrazić jego, aniżeli narazić na szwank powagę reprezentacji rosyjskiej w Tokio.

Wszystko to uszczeknięte w ciągu paru dni, bo niema dnia, w którym ten lub ów z administratorów nie dostalby zastępowego najeźściej strofowania, albo w którym nie uległaby krytyce najostrzejszej jakaś nominacja niefortunna. Jest więc poniekąd wolność prasy, przyszły nowe czasy, słyhać pieśni nowe—tylko ludzi nowych coś braknie.

W...y.

## NA KAUKAZIE.

Chaos nie do opisania, chaos, trwający oddawna i tylko przykryty w ciągu pewnego czasu pokrywką porządku zewnętrznego. System rządów absolutnych i biurokratycznych nie mógł zdobyć się na nic innego, jak na utrzymywanie tej pokrywki, dopóki nie nastąpił wybuch. Nie dbał o wrzenie wewnętrzne, o interesy, dążności, pragnienia i zwady ludności. Wystarczało mu, że płaćła podatki, nie zakłócała porządku zewnętrznego i musiała poddawać się rozmaitym próbom samo-

woli administracyjnej. Typowym przykładem tego systemu była bezprawna konfiskata dóbr kościelnych ormiańskich. Zastyszano coś o dążnościach narodowych ormian, zagarnięto więc majątki kościelne, z których utrzymywały się szkoły oraz rozmaite instytucje użyteczności publicznej. Sądono, że gdy droga do kultury będzie zamknięta, dążności wspomniane znikną z oblicza ziemi.

Miano jeszcze jeden środek. Podzeganano jedno plemię przeciwko drugiemu, siano nienawiść pomiędzy warstwami społecznymi. A na Kaukazie w to graj. Dziesiątki tam narodowości, szybki zaś i potężny wzrost przemysłu, zawdzięczającego swoje istnienie obfitym źródłom ropy, wytworzył warstwę robotniczą liczną, zorganizowaną w kilku zbiorowiskach miejskich wzdłuż linii kolejowej i w portach nadmorskich. Ziarna nauki socjalistycznej pałały na urodzajną glebę.

I kiedy, skutkiem wstrząśnień, wywołanych przez klęski wojenne, osłabł nieco nacisk, utrzymujący pokrywę, wrzenie wewnętrzne zaczęło wybijać się tu i ówdzie na światło dzienne. Wybuchły zaburzenia w Baku, którego przemysł ropy uległ ruinie, poruszyli się muzułmanie, tatarzy, nienawidzący ormian, jako chrześcijan i jako przedstawicieli uprzywilejowanej materialnie warstwy społecznej, zawrzało w Gurji, a gruzini, imeretynicy i mingrelezykowie przypomnieli sobie, że są narodami, mającymi prawo do samoistności kulturalnej. Kuch się wzmagal, rozlewał, jak powódź żywiołowa—i wreszcie ogarnął kraj cały. Administracja nie umiała sobie poradzić, nie miała poprostu w arsenale biurokratycznym środków odpowiednich. I hr. Woroncowa-Daszkow, który chciał ukazać się w pięknej roli autołła pokoju, nie mógł już jej odegrać i zaprzestał w końcu prób nieumiejętnych i bezowocnych, ogłosiwszy stan obłężenia we wszystkich podwładnych mu guberniach. Zaburzenia przybrały postać rewolucji, której powiodło się opanować całe prowincje.

Sam Tyflis — stolica kraju — wyłączwszy pałac namiestnikowski i koszarę wojskowe, znalazł się kolejno w ciągu dni kilku we władzy żywiołów rewolucyjnych, które toczyły ze sobą na ulicach bitwy zacięte. W jednych dzielnicach rozgospodarowali się tatarzy, w drugich ormianie, w innych jeszcze—organizacje socjalistyczne.

Po ogłoszeniu manifestu 17 października organizacje te ujawniły się i urządziły szereg manifestacji z czerwonymi sztandarami i śpiewaniem hymnów proletarjackich. W parę dni potem zaszło krwawe starcie pomiędzy rewolucjonistami a uczestnikami pochodu mroczystego do soboru. Odtąd, pomimo stanu wojennego, walki uliczne nie ustawały, dokoła zaś, w całym kraju rewolucja czyniła olbrzymie postępy. Gubernia kutajska i cały pas nadmorski wzdłuż wybrzeży morza Czarnego były przez rewolucję opanowane. Gurja zerwała komunikację kolejową i przekształciła się w republikę włściańską, zniósłszy wszelką wła-

ność dworską; w Ozurgotach i powiecie, w Noworosyjsku z obwodem przyległym rządziły komitety rewolucyjne. Siła zbrojna zdobywa dziś te miasta i kraje, zlane krwią, zniszczone i zrujnowane, a ludność uboższa ginie w nędzy i głodzie—i ginać, niestety, długo będzie, aż kraj nieszczęśliwy otrzyma rządy sprawiedliwe i zdrowe, aż odetchnie swobodnie pod panowaniem wolności i prawa.

J. Ms.

## PAMIĘTNIK.

### Represje rządowe.

— Naczelnik oddziału wojsk, wysłanych dla stłumienia rozruchów w pow. rzezyckim, w gub. niżńskiej, Wolkow, aresztował i przetrzymał pod aresztem 15 godzin, wprowadził w jego własnym mieszkaniu, sędziego śledczego Chostowa za to, że nie uznał za potrzebne osadzić w więzieniu kilku włóścian, odstawionych doń przez naczelnika. Minister sprawiedliwości, Aktimow, żąda jak twierdzi «Kas»—pociągnięcia p. Wolkowa do odpowiedzialności kryminalnej.

— Chociaż naczelnik miasta Petersburga żądał zakazu urządzania zebrań i posiedzeń publicznych, polecając rozwinąć posiedzenie związku inżynierów, jakie miało się odbyć w gmachu «Solnego Gródka» w Petersburgu.

— Dowódcą wojsk okręgu syberyjskiego kazali sędziemu śledczemu okręgu tomskiego, Iwaszczencow, złożyć urząd i opuścić granice Syberji, a sekretarzowi policji Sokolowowi podać prośbę o dymisję we 24 godzin.

— Generał-gubernator kijowski skazał na znaczne kary pieniężne czterech właścicieli sklepów z bronią za sprzedaż jej osobom, nie mającym wymaganych świadectw.

— Na kolejach południowo-zachodnich dano dymisję 12 urzędnikom i pomocnikowi naczelnika kancelarji, między innymi za należenie do związków politycznych.

— Wice-gubernator tambowski, wydelegowany do Morszńska dla wykrycia przyczyn zaburzeń w tamtejszych zakładach naukowych, uwolnił od obowiązków dyrektora tamtejszej szkoły realnej, oraz wydał drogą administracyjną poza granice guberni dwie nauczycielki gimnazjum żeńskiego i jednego nauczyciela szkoły realnej.

— Generał-gubernator odeski ogłosił, że jenerał-gubernatorowie tymczasowi i komendant fortecy sewastopolskiej otrzymali rozkaz poddawania karom administracyjnym i nawet skazywania na śmierć osób, które dopuściły się zamachów na czyjekolwiek życie, lub przechowały bomby, dynamit, oraz wszelkie materiały wybuchowe.

— Gen-gubernator warszawski ogłosił przepisy, opiewające, że osoby, przywożące z zagranicy kontrabandę broń i naboje, niezależnie od zwykłej w takich razach odpowiedzialności kryminalnej, zostaną skazane w drodze administracyjnej na trzy miesiące aresztu lub 3 tys. rb. kary.

— Wobec napadu na patrol na przedmieściu Wola w Warszawie, w nocy z 12 na 13 lutego (30 — 31 stycznia) na placu Saskim zgromadzono 5 tys. wojska, które otoczyło Wolę ze wszystkich stron. Rewizja trwała aż do południa we wtorek. Aresztowano mnóstwo osób.

— W Warszawie władze wojskowe aresztowały wielu farmaceutów. W lokalu Towarzystwa farmaceutycznego dokonano rewizji.

— Tymczasowym gen-gubernatorem piotrkowskim, na miejsce gen. Tratilowa, przeniesionego na Kaukaz, został mianowany gen. Wondarłarski.

### Zamachy, napady i pogromy.

— W d. 29 stycznia (10 lutego) do pałacu głównodowodzącego floty morza Czarnego, Czadimira, w Sewastopolu, przybyła jakaś panama, elegancko ubrana i powiadziawszy, że jest córką admirała Czajkiewa z Petersburga, poprosiła o audjencję. W chwili, gdy admirał wyszedł na jej spotkanie, nieznaną dała

doń cztery strzały z rewolwera i zadała mu cztery rany. Na huk strzałów wbiegła do sali straż. Sprawczyni zamachu została zastrzeloną na miejscu. Stan zdrowia admirała nie budzi poważniejszych obaw, chociaż rany nie są lekkie. Śledztwo ujawniło, że nieznaną kobietą przyjechała do Sewastopola za pasportem mieszczanki z Kowna, Anny-Marji Krupnińskiej, lecz przypuszczają, że nie jest to prawdziwe nazwisko zabitej.

— Dwunastu anarchistów-komunistów wpadło w Odesie do kantoru fabryki «Neofit» i zrabowało 800 rubli, znajdujące się w kasie.

— Telegram, otrzymany w d. 29 stycznia (11 lutego) z Władywostoku, opiewa, że udało się przywrócić w mieście porządek bez rozlewu krwi.

— Robotnicy fabryczni, osadzeni w więzieniu w Tomsku, zbuntowali się, tak że dla uśmierzenia ich trzeba było sprowadzić dwie rotę piechoty i oddział kozaków. Dzięki taktyce naczelnika więzienia obszło się bez rozlewu krwi.

— W pow. kuznieckim na Altaju, nieznanymi sprawcami zamordowali dwóch urzędników, wiozących pieniądze, zbrane w sklepach monopolu i zrabowawszy 25 tys. rb., zbiegli.

— W d. (30 stycznia) 2 lutego w Łodzi nieznanymi sprawcami dali kilka strzałów do dwóch policjantów, jadących konno i zadali obydwom ciężkie rany.

— W Wilnie d. 30 stycznia (2 lutego) jakiś człowiek, idąc ulicą Zawalną, przypadkiem widocznie upuścił bombę, która eksplodowała, raniąc śmiertelnie dwie i ciężko pięć osób.

— W pow. końskim, we wsi Rzucowie, nieznanymi sprawcami rzucili bombę do domu administratora majątku. Wybuch uszkodził poważnie dom, nie raniąc nikogo.

— W d. 25 stycznia (7 lutego) w Niżnim Nowgorodzie, na skwerze Aleksandrowskim dwóch chłopców, ślizgną się, znalazła blaszana pudełko, zaczęło się idem bawić. Była to bomba, która eksp. dowała. Jeden z chłopców został zabity, drugi ranny.

— W d. 10 lutego (23 stycznia) w Warszawie o godz. 6 wieczorem w czterech żandarmów konnych, jadących ulicą Zgodną, rzucono bombę, która eksplodowała, zadając rany śmiertelne wszystkim czterem. Jednemu z żandarmów odebrano rewolwer i pułask.

— W d. 10 lutego (23 stycznia) w Warszawie, na kasjeru fabryki «Wojaschów» napadło kilku ludzi uzbrojonych w rewolwery i zabralo mu 1,700 rb., lecz nadbiegli robotnicy, na których wólok rabusie rzucili pieniądze i uciekli.

— D. 31 stycz., o g. 11 rano, do kasy oszczędności na prospokcie Zabudkańskim w Petersburgu wpadło kilkunastu ludzi, uzbrojonych w rewolwery. Jeden rozkazał publiczności, aby nie ruszała się z miejsca, drugi zbliżył się do kasjera. Obecny dozorca-rolwowy, Patojuk, rzucił się na pierwszego ze zbójców i chciał mu wyrwać rewolwer, lecz padł przeszyty kilkoma strzałami. Kasjer wydarł z rąk napastnika, strzelającego doń, rewolwer i uderzył go nim z całej siły w głowę, tak że ten padł bez zmysłów. Ciała bandy, licząca 20 ludzi, dawszy kilkadziesiąt strzałów i raniąc kilka osób, uciekła, pozostawiając na miejscu owego rannego, którego odstawiono do szpitala więziennego. Kasy nie zdążono zrabować.

— W gimnazjum moskiewskim panuje wrzenie. Liczne proklamacje wzywają uczniów do strejku. W d. 31 stycznia (13 lutego) w II gimnazjum żeńskim urządzono obstrukcję chemiczną, wykradzono dzienniki szkolne i urządzono wybuch... pudółka, napatnionego prochem.

— W d. 13 lutego (31 stycznia) w Rudnie przed kościołem, wobec tłumy, wynoszącego kilkaset osób, nieznanymi sprawcami zastrzelili z rewolwerów wójta gminy Dankowskiego.

— W d. 12 lutego (30 stycznia) w Warszawie na Woli nieznanymi sprawcami, zebrani w piwiarni, strzelali do przejeżdżającego patrolu wojskowego, zabili jednego szeregowca, zranili dwóch, oraz postrzelili strażnika ziemskiego.

— W gminie Ochota pod Warszawą nieznanymi sprawcami zrabowali w sklepie monopolowym 400 rb. Gen-gubernator ściągnął tę sumę z mieszkańców gminy.

— W niektórych dziennikach petersburskich, a zwłaszcza w «Now. Wrem», ukazały się artykuły, dowodzące, że Finlandja zbroi się i myśli o wtargnięciu do gub. petersburskiej,

a nawet o zdobyciu Petersburga. Prasa fińska przedrukowała te wiadomości, jako żarty i płody bujnej imaginacji, niewarte nawet sprostowania.

— W d. 28 stycznia (10 lutego) wieczorem do traktierni «Iwar» w Petersburgu rzucono przez okno dwie bomby, które eksplodowały jedna po drugiej, kładąc trupem dwóch robotników, raniąc poważnie dwóch i lekko kilkunastu. Robotnicy owi należeli do kontr-rewolucyjnej organizacji, w traktierni zaś wydawało im obłady bezpłatnie «Ruskoje Sobranje». Sprawy zbiegli.

— W d. 19 lutego (28 stycznia) w Kielecach nieznanymi sprawcami zastrzelili strażnika ziemskiego Sakowicza i zranili towarzyszącego mu żołnierza.

### Na Kaukazie.

— W Erywaniu nieznanymi sprawcami strzelali zdaleka do okien domu gubernatora, nie zrobiwszy szkody nikomu.

— W gub. kutańskiej włóścianie rakią w dalszym ciągu lasy rządowe i prywatne.

— W pow. borezalińskim, gub. tyfliskiej, banda tatarów zburzyła fabrykę sorów Kasajowa i zrabowała majątek obywatela szwajcarskiego, Rodera.

— W d. 28 stycznia w Kutaisie nieznanymi sprawcami, wskoczywszy na stopnie pociągu, którym jechał naczelnik powiatu zagdydzkiego, Kehamow, zabił go, poczem zranił śmiertelnie uzbrojonego osetyńczyka, który towarzyszył naczelnikowi.

— Jan. Alichanow uspokoił już zbuntowane powiaty gub. kutańskiej. Ludność stłama broń i przyrzeka posłuszeństwo władzom.

— W d. 15 (28) lutego w Tyflisie ma się odbyć zjazd przedstawicieli ormiań i tatarów dla ostatecznego okrośnienia stosunków pomiędzy temi narodowościami.

— W d. 30 stycznia (13 lutego) wojska otoczyły sobór ormiański w Jelicawopolu, w którym dokonano rewizji i aresztowań.

### Kraj Nadbaltycki.

— Wójci trzydziestu gmin pow. wolmarzkiego w gub. litwandskiej przesłali przez ministra Dworu adres do Tronu, w którym nie szczędzą wyrazów potępienia dla agitatorów wszelkiego rodzaju, nieuczynnych redaktorów pism i nauczycieli, co zapomniawszy o swoich obowiązkach, wnieśli w nasze domy i wsie smutek, nieszczęście i żałobę... Wójci dziękują następnio za szybkie przywrócenie porządku w kraju i obiecują nie szczędzić starań na pożytek ojczyzny.

— Jak donosi korespondent «Now. Wrem» z Mitawy, do jenerał-gubernatora zjawiają się codziennie deputacje totewskie, wyrażające żal i strachę z powodu wypadków tegorocznych. Kancelarja otrzymuje codziennie dziesiątki petycji pisanych tej samej treści. Korespondent radzi nie przeceniać zbyt wiele tych objawów i nie wyprowadzać wojsk pryncipalnie w ciągu roku, gdyż w kraju zostały jeszcze liczne kadry rewolucyjne, które mogą w każdej chwili spowodować nową rewolucję.

— Właściciele ziemscy gub. nadbaltyckich obliczają swoje straty w spalonych budynkach, inwentarzu i ruchomościach na 11 mil. rubli.

— Podczas przedstawienia w stowarzyszeniu totewskim «Nadzieja» w Rydze, klub otoczyło wojsko i policja dokonała rewizji. Aresztowano kilka osób i mnóstwo proklamacyj. Podczas rewizji w sali przypadkiem powstał pożar, ale ogień ugaszono w przeciągu czasu.

— W Mitawie aresztowano w ciągu ostatniego tygodnia kilku ważnych agitatorów: Abolina, zabójcę kilku dragonów; Korklina, właściciela tajnej drukarni rewolucyjnej; Skorkego, naczelnika bandy rabującej dwory; anarchistę Taschera, u którego znaleziono cztery bomby, i rewolucjonistę, niewiadomego z nazwiska, przy którym znaleziono rewolwer, 55 nabojów i 1,230 rb. gotówką.

— W d. 30 stycznia (12 lutego) do zarządu jednej z gmin pod Libawą weszło czterech ludzi, uzbrojonych w rewolwery, rozkazale goźnie dwudziestu włóścianom, znajdującym się w urzędzie, nie ruszać się z miejsca i żądać od wójta, aby im oddał kasę. Wójt i jego pomocnik chcieli stawić opór, więc położono ich w jednej chwili trupem, poczem

rewolucjonści zabrali pieniądze z kasy, wybrali w podwórzu wóz i dwa najlepsze konie, i śpiesznie odjechali. Włościano nie próbował ani stawiać oporu, ani ścigać zabójców. O wypadku dano znać naczelnikowi powiatu, który przysłał do wsi dziesięciu dragonów. Tym udało się przytrzymać w lesie dwóch ludzi przyzwolę ubranych, lecz ci na najbliższym przystanku zaczęli uciekać, zabijając jednego z dragonów. Żołnierze zastrzelili jednego z uciekających, drugi zbiegł.

W większości szkół ludowych w Kurlandji szkoly ludowe są nieczynne, bo nauczyciele albo poszli do powstania, albo zbiegli niewiadomo gdzie. Gen.-gubernator zamknął seminarjum nauczycielskie w Goldingen.

W d. 31 stycznia (12 lutego) w Rydze zamieszono niedaleko dworca kolei korb z 7 bombami.

W nocy z 29 na 30 stycznia (11—12 lutego) w pow. ryckim, banda, złożona z 30 ludzi, wywołała z domu pisarza gminnego, Kalninga, i zabili go. Nuzajnicz w sąsiedniej gminie zabito wójta, Krumblina.

**Wiece, związki, zgromadzenia polityczne.**

Wiece właścicieli ziemskich pow. chersońskiego postanowił prosić o zachowanie stanu wojennego i o rozkwinterowanie w powiecie jeszcze dwóch sekcji kozaków na rachunek właścicieli ziemskich miejscowych.

Wiece właścicieli domów w Czornohowie postanowił prosić władze o nieznoszenie stanu wojennego w tam mieście.

W Moskwie zawiązał się klub niezależnych, do którego wstąpił wszyscy radni miłoścy, należący do partji konstytucyjno-demokratycznej. Klub stawia kandydaturę dawnego prezydenta Moskwy, ks. Golicina, na posła do Sejmu państwowego.

Do Związku 17 października przystąpiła kolonja niemiecka w Moskwie, oraz powna frakcja żydowska. Wydała ona odezwę do swoich współwyznawców, w której błagamy, że żydzi powinni przystępować do związku, ponieważ popiera on równouprawnienie wszystkich obywateli.

Zjazd drobnych właścicieli ziemskich, zwołany przez marszałka szlachty w Tyraspolu, w gub. chersońskiej, powziął następujące uchwały: należy prosić administrację, aby nie znosiła stanu ochrony wzmożonej w powiecie, w razie zaś powtórzenia zaburzeń agrarnych, ogłosiła stan wojenny, aby zabroniła urzędnikom ziemskim przystępować do związków, wyznających zasady krainowe.

Gubernialne zgromadzenie ziemskie w Kursku uchwaliło ogromną większością głosów nie wybierać przedstawicieli do udziału w radzie ziemskiej, jaką ma zamiar zwołać hr. Witte.

Na wyborach do rady mińskiej w Charkowie odnosi zwycięstwo koalicja, złożona z kupców, «russkawa sobranja», oraz członków Związku 17 października.

W Moskwie powstał nowy związek o zabarwieniu ultra-konserwatywnym, pod nazwą: «Krużok moskiewczaj», do którego weszli ks. Szezerbatow, p. Tutczew i inni.

Jak twierdzi «Russk. Listok», rewolucjonści w Moskwie mieli pod swoją komendą 20 tys. ludzi, uzbrojonych w wyborze karabinny Mausera, bijąco na 1,200 kroków. Każdy szeregowiec rewolucyjny otrzymywał dziennie od 1 rb. 25 kop. do 2 rb. 50 kop. Wojska rządowe w pierwszej chwili liczyły tylko 1,500 bagnatów.

**Ruch agrarny.**

Milja moskiewska włościańskiego Banku ziemskiego otrzymała 23 oferty, ofiarujące na sprzedaż 20 tys. dzios. ziemi, za które właściciele żądają 3 milj. rb.; są to przeważnie majątki drobne i tylko spadkobiercy hr. Szuwałowa proponują nabycie wielkiego majątku, liczącego 5 tys. dz. z górą.

W gub. podolskiej zorganizowano straż ziemską, która liczy 1,597 ludzi, i której utrzymanie będzie kosztowało 500 tys. rb. z górą rocznie.

Jak donosi generał Pantolejew, wydelegowany dla usmierzania rozruchów agrarnych, w gub. kurskiej, orłowskiej, czernihowskiej i poltawskiej, z wyjątkiem pow. porajawskiego, przywrócono spokój. Generał Radow na czele oddziału wojsk objechał pow. surażycki w gub. czernihowskiej i parę gmin w gub. mohylewskiej, gdzie stłumił wszelkie rozruchy.

Włościanie-katolicy podali do generał-gubernatora kijowskiego mnóstwo próśb o pozwolenie nabycia gruntów od właścicieli ziemskich rosyjan.

W pow. dnieprowskim, w gub. taurydzkiej, aresztowano pięciu ludzi, z których jeden, ubrany w koszulę z czerwonymi rękawami i czerwoną piersią, oraz w czapkę z pióropuszem, podawał się za cesarza, trzech za postów i jeden za generała.

**Sprawy sądowe.**

Sąd wojenny w Sewastopolu przystąpił do rozpoznawania sprawy majtków, oskarżonych o bunt na pancerniku «Potemkin». W pierwszym rzędzie na ławie oskarżonych zajmują miejsca mechanik Kalużny, lekarz Golenko i praporszczyk Aleksiejew, którym zarzuciła prokuratura, że dobrowolnie pozostali na pancerniku po wybuchu buntu i uczestniczyli w obradach buntowników. Golenko wygłosił oprócz tego mowę, wzywając majtków do wytrwania w swoich planach, a Aleksiejew jest oskarżony o udział w bunecie i objęcie komendy nad pancernikiem. Z 66 majtków, 41 oskarżają o udział w powstaniu i zabójstwie dowódcy i oficerów okrętu, 25 o ograbienie kasy i ucieczkę do Rumunii.

Senat pozostawił bez skutku skargę rektora «Pulomiotu» Szobajewa, skazanego przez Izby sądowną na rok więzienia.

Sąd wojenny w Wilnie skazał na śmierć przez powieszenie Korotkiego, oskarżonego o zamach na życia polimajstra. Dowódca wojsk okręgu pozostawił bez skutku skargę kasacyjną obrońcy skazanego, ale karę śmierci przez powieszenie zastąpił przez rozstrzelanie.

Moskiewska Izba sądowa za zaburzenia agrarne skazała na 8 miesięcy więzienia i pozbawienie niektórych praw stanu 68 włościan, czterech na 2 miesiące i uniewinniła trzynastu.

**Stosunki prasowe.**

Miński sąd okręgowy, na posie Izenu administracyjnemu, potwierdził zarządzenie gubernatora, zawieszające dziennik «Siewiero-Zapadnoje Słowo», za umieszczenie artykułów o strajku poet i telegrafistów.

Z zarządzenia generał-gubernatora został zawieszony dziennik estoński «Wolno Słowo», wychodzący w Jurjewie (Dorpat).

Redaktor «Poltawszczyzny» oraz znakomity powieściopisarz Kerołenko zostali pociągnięci do odpowiedzialności karnej za ogłoszenie zawiązującego zarzuty fałszywe listu otwartego do rady rządu gubernialnego Pilonowa, zabitego przez rewolucjonistów w kilka dni po wydrukowaniu listu.

Długoletni redaktor dziennika «Nowosti», p. Notowicz, opuszcza swoje stanowisko. Wydawca p. Bak zaprosił na redaktorów prof. Milutina i p. Hossana, dawnych redaktorów gazety «Swobodnyj Narod», oraz prawie cały personel dziennika powyższego. Wobec tego «Nowosti» staną się organem partji konstytucyjno-demokratycznej.

Nowy odłam partji KD, stronnictwo reform postępowych, będzie wydawał od 19 lutego (14 marca) wielki dziennik polityczny «Wolna», na którego czele stoi prof. Iwanukow.

P. St. Propper, wydawca zwiniętych obecnie większych «Birż. Wiedomosti», które wychodziły pod nazwą najpierw «Swobodnyj Narod», a później «Narodnaja Swoboda», przystępuje wkrótce do wydawania dużego dziennika, niezależnie od pomniejszych wiceczornych «Birż. Wied.»

Redaktor «Russk. Turkiestanu», Morozow, został skazany na rok fortecy.

Numer dziennika «Lodzer Zeitung» został skonfiskowany przez cenzora za umieszczenie przedruku z «Now. Wr.»

«Kur. Świat.» został skazany drogą administracyjną na 500 rb. kary.

Sąd okręgowy kazanski zniósł rozporządzenie cenzora i kazał wrócić wydawcy numer skonfiskowanego dziennika «Echos».

W Władykaukazie administracja zawiesiła dziennik «Lawina».

Izba sądowa zawiesiła dziennik «Smoleński Głos».

**Wiece i zjazdy.**

«Russkoje Sobranje» zwołuje do Petersburga na 8 lutego walny wiec swoich człon-

ków ze wszystkich sekcji prowincjonalnych dla ułożenia szczegółów swego programu politycznego.

W Wilnie odbyło się posiedzenie sekcji miejscowej Związku 17 października, zjazdu przedstawicieli duchowieństwa, oraz zjazdu starowierców. Uchwalono wydawać własny dziennik «Biała Ruś».

**Wybory.**

Według «Praw. Wiest.» ułożono i podano do wiadomości publicznej listy wyborcze w 173 kurjach miejskich i 200 powiatowych. O losie 333 list miejskich i 306 powiatowych władze centralne w Petersburgu nie mają wiadomości.

**NOTATKI.**

W «New. Wr.» ukazał się artykuł, adre-rujący gwałtownie na ministra oświaty. «Nieprawdopodobna» pogłoska o zamiarze wprowadzenia do szkół średnich rządowych w Królestwie wykładów w języku polskim okazała się, jak mówi autor artykułu, prawdziwą, ale gdy wiadomości przeszano do władz warszawskich, «wykazały one wyższy rozum stanu i głębsze pojęcie zadań państwowych, aniżeli ministerstwo oświaty, działające w rozczulającej zgodzie ze «Związkiem akademickim», «dzieckiem rewolucji». Autor jest przeciwny zarówno udziałowi w pomocy państwowej polskiemu uniwersytetowi «woluemu», jak wprowadzenia do wykładów na wszechuczucie warszawskiej zasady utrakwistycznej. O niczem nie zapomniał i sięzego się nie namczył. Jest «plus russe» aniżeli władze warszawskie, te bowiem od-dwuna już widziały doskonale wady systemu apuchtinowskiego, i jeżeli w chwili obecnej uznają wiadomości ministerstwa za niewłaściwe, to przeważnie ze względu na ich «niewczesność». Ale czas bieży, i spieszczynie szkół w Królestwie nastąpi z natury rzeczy, cokolwiekby czynili zarówno zhyt pochopni i gorliwi zwolennicy reformy, jak uparci jej przeciwnicy, wyzyskujący utrozwę pierwszych.

Mówiono o powołaniu ks. biskupa wileńskiego v. Roppa na stanowisko arcybiskupa metropolity mohylewskiego, jako o rzeczy postanowionej. W ostatnich wszakże dniach kandydatura ta zachwiała się, a coraz uporczywiej krąży zacierpnięta ze źródeł dobrze poinformowanych pogłoska, że metropolita mohylewskim zostanie ks. arcybiskup Symon, dawny rektor Akademji duchownej petersburskiej i sufragana miejscowy, którego rządy archidiecezją po śmierci ks. metropolity Kozłowskiego zaznaczyły się znaną walką z administracją o stosunki kościelne w diecezji mińskiej. Działalność ta ks. Symona wywołała opuszczenie przezeń zajmowanego stanowiska i odjazd do Odessy, potem zaś do Rzymu, gdzie wybitną odegrał rolę w sprawach polsko-amerykańskich, oraz unickiej. Po zgonie ks. arcybiskupa Szembeka kurja rzymska wysunęła w rokowaniach z rządem rosyjskim kandydaturę ks. Symona i obstawała przy niej wytrwale. W ostatniej chwili otrzymujemy telegram z Rzymu, stwierdzający zwrot w rokowaniach, dla tej kandydatury pomyślny. Zauważa znakomity stosunków naszej archidiecezji, która pamięta odbyte przezeń wizytacje rozrzuconych po Rosji kościołów i kaplic, ks. Albin Symon jest niewątpliwie wskazanym na stanowisko odpowiedzialno metropolity mohylewskiego kandydatem.

WARSZAWA, 12 lutego.

Akcja przedwyborcza nie posunęła się naprzód. Różnica pomiędzy zasadą a praktyką. Zebranie przedwyborcze w dniu 11 b. m. jest tego jaskrawym dowodem. Charakterystyka zebrania. Zamknięcie frazów. Konkluza. Dalszy system polemiki. Po co się gniewać, kiedy prawda? Wybuch bomb przy ul. Zgoda. Otwarcie zakładu im. św. Kingi.

— Ostatni tydzień na punkcie akcji przedwyborczej niewiele przyniósł nowego. Znajdujemy się ciągle w fazie przygotowawczej. Chaotyczność jest dotąd jeszcze główną jej cechą. Zebranie, jakie się odbyło w niedzielę d. 4 b. m. w Resursie Obywatelskiej, miało być pod pewnym względem przełomem, w tym celu miałowicie, aby interes ogółu, względem do publicznego, przemógł ponad interesami partyjnymi. Zamierzony ten cel nie ujawnił się dotychczas w dalszym ciągu akcji.

Jak już zauważyłem w ostatnim liście i w sprawozdaniu z tego zebrania, rezolucja, powzięta przez zgromadzenie, nie poszła dalej, aniżeli sam zamiar. Dowiedzieliśmy się z niej tego samego, co z założenia programowego, czyli właśnie, że: sprawa ogólnonarodowa jest ważniejszą od wszelkiej koteryjności stronnictw i że przyszli posłowie nasi o tem przedewszystkiem pamiętać winni.

Zresztą w zasadzie nikt o tem nie wątpił i przedtem, a przynajmniej niktby się nie przyznał otwarcie, że jest innego zdania.

Tak jest w zasadzie. W praktyce, jak dawniej, tak i teraz, rzecz się przedstawia trochę inaczej. Zamieniwszy bowiem to zrzeczenie się stronnictwa i względem na „dobro ogólne“ na rzeczywistość, dojść musimy do przekonania, że inną drogą do idealu w tym kierunku dojść nie można, jak za pomocą kompromisów pomiędzy stronnictwami, czyli w dalszym ciągu za sprawą faktycznego ustępstwa z kandydatur stronnictw na rzecz kandydatur wspólnych, czyli kompromisowych. Bez tego, owo poświęcenie koteryjności dla celów wspólnych pozostanie tylko równie pękłym jak pustym frazesem.

A my—przykro to wyznać—frazes ładnie brzmiący, frazes napuszony a czezy we środku, lubimy przedewszystkiem. Krótka, wstępna dopiero epoka, przygotować nas mająca do życia publicznego i parlamentaryzmu, już w całej pełni to zamilowanie do ślicznych frazesów ujawniła. Kochają się w nich mówcy, oklaskują je frenetycznie słuchacze, choćby się powtarzały dziesięciokrotnie, ba, kilkadziesiąt nawet razy.

Nowym tego, ale świątecznym dowodem było pomiędzy innymi zebranie niedzielne d. 11 b. m. w tej samej znów resursie obywatelskiej na Krakowskim-Przedmieściu. Zgromadzenie wyborcy z I okręgu warszawskiego (Stare Miasto) mieli się przedewszystkiem dowiedzieć o znaczeniu prawyborów, o stanowisku narodowym wobec wyborów, o zadaniu wyborów przy obieraniu posła—aż nakoniec (było to już praktykowane i na innych zebraniach) za pomocą próbnego głosowania nabrać mieli pojęcia o samej praktyce prawyborczej i o tem, jak ona do zbiorowego rezultatu ma zaprowadzić.

Przewodniczył adwokat, p. Stanisław Kijeński. Zgromadzenie było bardzo liczne, złożone mniej więcej ze wszystkich stanów.

Wszyscy mówcy, prawie bez wyjątku, chcący pouczyć obecnych o ważności wyborów i o stanowisku narodowym każdego

przyszłego posła w szczególności, a przyszłego Koła polskiego w Izbie reprezentantów w ogólności, zarzekali się uroczyście, że poseł żaden nie powinien uosabiać partyj jakichkolwiek, ale zbiorowo dążenia całego narodu. Wszyscy zapewniali, że bez poświęcenia ducha koteryjności na rzecz dobra ogółu żadna sprawa wygraną być nie może. Wszyscy zgadzali się na jedno, że wybierać należy ludzi zacnych, kraj kochających, znających jego potrzeby, mądrych, wytrwałych polityków, umiarkowanych a rozumnych patriotów. Słuchaczów bardzo łatwo było o tem przekonać, ponieważ każdy *a priori* był, bo musiał być tego samego zdania. Dowodzenie tych pewników było od początku do końca niezmiernie łatwe, tylko tem, co francuz nazywa: *enfoucer les portes ouvertes*. Cała różnica w tem, że jedni z mówców podkreślali siłą swą demokratyczność, pouczając o jej istocie, drudzy narodowość, także objaśniając, na czem się ona zasadza.

I nareszcie, kiedyśmy się już dokładnie przekonali o konieczności zasady ustępstwa z interesów partji na rzecz wspólnego dobra, wówczas, na zakończenie i dla dowiedzenia jej w praktyce, postawiono kandydaturę samych narodowych demokratów, którzy też większość głosów bez trudu uzyskali.

Czyli, innymi słowy: ponad partyjnością stoi wprowadzić sprawę ogólną, ale ponad nią jeszcze stoi partja narodowo-demokratyczna...

Bo zapewne mówić nie potrzeba, że zebranie zwołane zostało przez to stronnictwo i od początku do końca w tym duchu wyłącznie trzymane... I to jest właśnie najlepszy system, aby się pouczyć, że im głośniejszy i uroczyściejszy zasada jest głoszona, tem więcej praktyka może być z nią w niezgodzie.

Zresztą tego samego systemu dowodzi i sposób polemiczowania w organach prasy (jednym z nich zwłaszcza) tejże partji. I tam ciągle czytamy o dobru ogółu, wspólnej sprawie narodowej, o poświęceniu prywaty dla wspólności interesu. Ale niech tylko ktoś odmiennego trochę będzie zdania, natychmiast dowiemy się, że jeden z przeciwników „umarł politycznie“, drugi w zapale stronnictwym stracił równowagę i napisał same nonsensy, inny skłamał, albo jeszcze prościej: dostał widocznie obłędu polemicznego, skutkiem czego: „odpowiadać mu warto jedynie wzruszeniem ramion“... A to wszystko bez dowodów rzeczowych, bez pofatygowania się, by istotnie przekonać—tylko tak sobie, poprostu, wygodnie i bez wysiłków; jest innego zdania, więc musi być albo głupiec, albo kłamca, albo już nie żyje „politycznie“. Ztąd bardzo już blisko do dalszych konsekwencji, jak np., że przeciwnik jest zdrajcą, że może co sprzeniewierzył, lub kogoś zademonstrował—no, i wówczas będziemy już mieli system polemiki w całej pełni, przemyczony wprost od tromtadracji galicyjskiej, odrodzonej później w swej wykwinności stylu arcyparlamentarnego przez t. zw. stronnictwo wszechpolskie.

Przytem uwaga: nie do takiej pasji nie może doprowadzić przysięgłych polemistów partji narodowo-demokratycznej, jak skonstruowanie, że z chwilą, kiedy stanęła na gruncie zasady niepodzielności państwowej, kompromisów ze stronnictwami rosyjskimi, a więc na gruncie akcji legalnej, zbliżyła

się tem samem do programu stronnictwa polityki realnej. Cóż na to wściekłość porażki, kiedy tak jest? Wtedy jednak dowiadujemy się, że to argument: „za grubym... Cienki czy gruby, ale faktyczny, niezmierniezbity. Mogą być różne środki, zasada pozostanie ta sama i musi tą samą zostać, jeśli w przyszłej naszej walce parlamentarnej do czegośkolwiek doprowadzić, cośkolwiek zbudować chcemy. Bo jakże inaczej być może? Wszelki inny program polityczny jest politycznie niemożliwym. Nawet najbardziej nieparlamentarnie wymyślony, na jakie się polemiści stronnictwa narodowo-demokratycznego zdobyć mogą, a mają ich tyle w zapasie w śpiżarni swego przyszłego parlamentaryzmu, nie zmienią istoty rzeczy i faktu...

Jeśliśmy więc zaznaczyli na wstępie, że tydzień ubiegły nie posunął naprzód akcji przedwyborczej, a chaotyczność i niewyrobienie polityczne ku jaśniejszym horyzontom nie słurowało się, to możemy to powtórzyć i na zakończenie.

Prócz tego mieliśmy jeszcze bombę! W sobotę 10 b. m. rzucono ją na ul. Zgoda pod domem № 11 na przechodzących 4 żandarmerów, z których dwóch śmiertelnie, dwóch drugich ciężko zostało poranionych. Sprawca zbiegł. Nawet nie wyjaśnione zostało dostatecznie, skąd padł pocisk. Cała dzielnica zdrząła od luku, a w domach sąsiadnych powypadały szyby, tak że szkody materialne, wybuchem spowodowane, dochodzą do kilku tysięcy rubli. Barbarzyńskiego czynu dokonała ręka anarchisty niewiedomego pochodzenia. Takie były smutne następstwa dzikiego i bezcelowego zamachu. A kto zaś odniósł korzyść? Tylko ci, którzy zawsze pragną kraj nasz przedstawić, jako ruchem rewolucyjnym ogarnięty, i w których interesie leży stan wyjątkowy jaknajdłużej przeciągnąć. Zresztą wszyscy inni ponieśli ztąd tylko szkodę moralną i materialną.

Nakoniec wspomnieć należy, że w tygodniu ubiegłym otwarto własny lokal dla szkoły służących, przeniesiony z ciasnego zakątka przy ul. Aleksandra na ul. Marszałkowską. Zmieniono nazwę zakładu św. Zyty na św. Kingi. Dawniejszy personel niezmiernie można było powiększyć z 20 na 40, a przy uzyskaniu większych funduszy liczba pupilek może urosnąć do 50. Zakład ma na celu umoralnienie i naukę praktyczną zaradczą. Kto tylko miał sposobność zetknięcia się ze zdemoralizowaną służbą naszą, ten wie z doświadczenia, do jakiego stopnia zakład podobny jest potrzebny, nawet konieczny. Zwłaszcza ostatnio czasy przyczyniły się w wysokim stopniu do zamieszania pojęć wśród mniej uświadomionych, psując jeszcze bardziej i demoralizując naszą służbę. Zakład pod wezwaniem św. Kingi ma choć w małej części złemu zaradzić. Ale wobec ogólnej potrzeby jest on zaledwie cząstką tego, co by na tem polu jeszcze zdziałać należało.

Alaus.

— W ciągu ubiegłego tygodnia, za wykroczenia przeciwko przepisom obowiązującym, oborpoliemajster miasta Warszawy skazał na areszt 56 osób, ukarał zaś grzywną 83 osoby.

— Dzienniki stwierdzają, że w chwili, gdy całe społeczeństwo polskie wstrzymuje się od zabaw, towarzystwo socjalistyczne urządza częste wieczorki taneczne, sobie tylko przyznając przywilej zabawy.

## N E D Z A.

Kto w ostatnich czasach zwiedzał przedmieścia stolicy, powracał ztamtąd pod wrażeniami przygnębiającymi. Dokoła nędza naga, bezwzględna, straszliwa. Szerog bezroboci i w ich następstwie zamknięcie zakładów przemysłowych lub zawieszenie ich działalności wyczerpały ostatecznie zasoby ludności robotniczej. Z książeczek kas oszczędnościowych dawno wykreślono wszystkie pozycje kredytowe. Zarobku braknie, i rodziny robotnicze przymierają z głodu. Śmiertelność, zwłaszcza wśród dzieci, szerzy się przerażająco, tyfus głodowy niezliczone porywa ofiary. Wśród tej ludności, doświadczającej klęski głodowej, są przybysze z różnych prowincyj i krajów, zjednoczeni dawniej we wspólnej pracy, a dziś we wspólnej niedoli. Zapomnieć nie możemy, że wśród nich są tysiące naszych rodaków.

Grono osób z pośród naszej kolonji czyni, co może, by niedoli ich ulżyć, by zaspokoić najpierwotniejszą potrzebę udzielenia głodnym ciepłej i pożywej strawy. Za rogatkami Narwskimi, w pobliżu zakładów Putilowskich otworzono jadalnię, która wydaje codziennie trzysta obiadów. Ciśnie się do niej nasz lud zubożały, gromadzą się kobiety i głodne ich dzieci. Pomoc doraźna i dzielna jest tu konieczną i nagłą. Jesteśmy przekonani, że, pomimo czasów wyjątkowo niepomyślnych, ofiarność warstw najmniejszych naszej kolonji poprze usiłowania szlachetne inicjatorów dzieła humanitarnego, które w każdym sercu znajdzie współzucie gorące i szczerze.

## NIE ZABIERAĆ LUDZIOM CZASU.

Przed kilku dniami otrzymałem drukowane zaproszenie na „zebranie zamieszkałych w Petersburgu polaków“, mające się odbyć w poniedziałek, d. 30 stycznia, o godzinie 8 wiecz., w sali bibliotecznnej kościoła św. Katarzyny, w celu „ostatecznego rozpatrzenia sprawy dalszej akcji wyborczej do Sejmu państwowego“. Podobnie, jak wielu innych zaproszonych, wziąłem tekst zaproszenia na serjo, w dosłownem znaczeniu i, pomimo, że jednocześnie odbywało się posiedzenie rady uniwersyteckiej, stawilem się wczoraj wieczorem w „sali bibliotecznnej“.

Jakież było moje zdziwienie i rozczarowanie, kiedy się przekonałem, że o „dalszej akcji wyborczej do Sejmu państwowego“ nie mówiono właściwie ani słowa, a ograniczone się jedynie w ciągu czterech godzin omawianiem kwestji składki, oraz wyborem 31 członków komitetu. W swej naiwności przypuszczałem, że „dalsza akcja wyborcza“ jest równoznaczną z omówieniem sprawy przyłączenia się podczas wyborów do tej lub owej partji, czy też do tego lub owego bloku partji rosyjskich, działających w Petersburgu.

Być może, iż krępowano się obecnością agenta policyjnego, przyslanego na posiedzenie przez naczelnika miasta. Albo przed omawianiem spraw partyjnych i decydowaniem się na ten lub ów krok w sprawie „akcji wyborczej“ nie stanowi chyba żadnego przestępstwa i nie mogłoby wywołać protestu ze strony przedstawiciela policji, lombardzkiej, że, jak to oświadczył przewod-

niejący komitetu wyborczego, naczelnik miasta wyraził uznanie dla prawomyślności politycznej polaków petersburskich.

Zwoływanie ludzi na tak beztreściwe i czeze zgromadzenie jest zabieraniem czasu, którego niema chyba zanadto.

J. Baudouin de Courtenay.

Petersburg, 13 lutego (31 stycznia) 1906 r.

## DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA.

W tygodniu ubiegłym działalność ustawodawcza Rady Państwa zaznaczyła się opracowaniem nowych przepisów, dotyczących zakładania stowarzyszeń i związków. Ustawa rozróżnia dwie kategorie instytucyj podobnych: pragnące korzystać z przywilejów osoby prawnej i nie posiadające tego przywileju. W pierwszym wypadku stowarzyszenia składają swój statut sądowi okręgowemu, który wciąga go do specjalnego rejestru i decyduje wszelkie kwestje, dotyczące ich otwarcia i rozwiązania, w drugim stowarzyszenia nie składają sądom swego statutu, tylko odpowiednią deklarację dla wciągnięcia jej do rejestru, ale kwestje otwarcia i rozwiązania takich instytucyj decydują wyższe władze administracyjne. W razie, gdyby działalność stowarzyszeń i związków zagrażała w czemkolwiek bezpieczeństwu publicznemu, gubernatorzy i naczelnicy miast mają prawo zawieszać je natychmiast, nim sąd wyda swój wyrok w tym względzie. Związki oraz sekcje mogą tworzyć jedynie stowarzyszenia i związki, posiadające statuty, wciągnięte do właściwego rejestru, minister zaś spraw wewnętrznych może rozwiązywać podobne związki, gdyby uważał, że grożą one bezpieczeństwu lub porządkowi publicznemu. Mniej więcej takie same przepisy dotyczą związków zawodowych, z tą różnicą, że mogą w nich uczestniczyć nieletni.

Wydano nowelę, uzupełniającą ustawę prasową z d. 24 listopada (6 grudnia) 1905 r. następującymi przepisami: 1) osoby, którym udowodniono rozmyślnie szerzenie za pomocą druku fałszywych wieści o czynnościach urzędu, urzędnika lub oddziału wojska, oraz 2) osoby, szerzące świadomie trwożne wieści o rozporządzeniu rządowym, kłosem publicznej i t. d., podlegają karze: więzienia od 2 do 8 miesięcy, aresztu nie więcej niż 3-miesięcznego, albo grzywnie w sumie nie wyżej 300 rb. Gdyby wskutek fałszywych wieści powstały zaburzenia, stawiono opór władzy, lub gdyby wywołały one wykroczenia przeciw dyscyplinie w armji, winny podlega karze więzienia do 1 roku i mies. 4.

Zmianiono przepisy o pobieraniu państwowego podatku przemysłowego w tym sensie, że: 1) przedsiębiorstwa, obowiązane do ogłaszania swoich sprawozdań rachunkowych, a których zysk nie przewyższa 3 proc., będą płacić po 15 kop. od każdej setki rb. kapitału zakładowego; 2) jeżeli ich zyski wynoszą od 3 do 20 proc., to płacą one, prócz podatku zasadniczego i od kapitału, jeszcze od 3 do 14 proc. od czystych zysków; 3) jeżeli zyski owe przewyższają 20 proc., to przedsiębiorstwo płaci 14 proc. od czystego zysku i jeszcze 10 proc. od sumy, która przewyższa 20 proc. kapitału zakładowego; 4) przedsiębiorstwa, nie obowiązane do ogłaszania sprawozdań, płacą 1 rb. od każdego 20 rb. przewyżki ponad sumę podatku przemysłowego zasadniczego, niszczonego przez dane przedsiębiorstwo, wziętą dwadzieścia razy, o ile suma ta jest mniejszą od czystego dochodu przedsiębiorstwa, obliczonego przez instytucję odnośną, oraz 5) za świadectwo staum kupieckiego pierwszej gildy będzie się płacić 75 rb., drugiej 30, niezależnie od opłaty podatków lokalnych.

Komisja pod przewodnictwem hr. Ignatjowa opracowała i przedstawiła na decyzję

Rady Państwa projekt nowej ustawy o ochronie wzmacnionej. Zawiera on 17 punktów, które opiewają, między innymi, że na rozporządzenia jenerał-gubernatorów i gubernatorów osoby zainteresowane mogą podawać skargi do ministra i do Senatu, przed którym można się skarżyć i na ministra.

Minister marynarki ogłosił rozkaz, zabraniający wszystkim podwładnym mu oficerom, urzędnikom, do majstrów fabryk rządowych i szeregowców włącznie, przyjmować udział we wszelkich związkach politycznych, a również w pochodach, mityngach i zbiegowiskach.

Hr. Witte miał zamiar zwołać specjalną radę ziemską i w tym celu polecił zgromadzeniu ziemskiemu wydelegować do Petersburga swoich przedstawicieli. „Praw. Wiest.“ ogłasza, że obecnie zaniechano poprzedniego projektu i Rada nie będzie zwołana. Prawdopodobnie na decyzję tę wpłynęła ta okoliczność, że zgromadzenia ziemskie uchylały się systematycznie od wyboru przedstawicieli.

W d. 31 stycznia (13 lutego) Senat uchwalił w zasadzie: 1) że pracodawcy nie są obowiązani płacić robotnikom za dzie, w które nie pracowali wskutek strejku; 2) że zawieszenie robót przez strejk nie powinno być uważane za złamanie kontraktu, oraz 3) pracodawca niema prawa poszukiwać na swoich robotnikach strat, poniesionych skutkiem strejku.

— **Wybory.** W poniedziałek 30 stycznia odbyto się w sali bibliotecznnej kościoła św. Katarzyny zwołane przez komitet przedwyborczy polski zgromadzenie walne przedstawicieli naszej kolonji petersburskiej. Obecnych było 177 osób. Obradowano w obecności urzędnika, delegowanego przez naczelnika miasta. Posiedzeniu przewodniczył p. Fr. Olczowski. Sekretarz komitetu, p. Kempicki, odczytał sprawozdanie z czynności komitetu, poczem p. Henryk Świąciecki udzielił zgromadzonemu wyjątkowo uzupełniających, zaznaczając, że komitet instytucyjnie nie przyjął żadnych zobowiązań co do popierania kandydatów jakiegokolwiek partji rosyjskiej, że pole do działalności dalszej pozostaje otwarte, wreszcie, że komitet składa swoje mandaty, wnosząc zarządzenie, ażeby komitetowi przyszłemu zgromadzenie dało pełnomocnictwa jednokrotnie do rokowań ze stronnictwami rosyjskimi, pod warunkiem, podkreślonymi w sprawozdaniu, że polacy głosować mogą tylko na kandydatów partji, które uznają prawa narodowości i autonomji Królestwa Polskiego. Wniosek przyjęto jednogłośnie i do dyskusji nad programami stronnictw rosyjskich nie przyszło. Polecono komitetowi przyszłemu załatwić sprawę pokrycia niezbędnych przy registracji wydatków. W końcu odbyły się wybory członków Komitetu centralnego, oraz delegatów dzielnicowych i ich zastępców. Ogromną większością głosów wybrano ponownie dawny skład komitetu i delegacji.

— **Nowe stowarzyszenie.** W Petersburgu tworzy się nowe stowarzyszenie polskie, poświęcone gimnastyce i sportowi, pod nazwą „Sekół polski“. W liczbie inicjatorów znajdują się nazwiska pp.: J. Chrzanowskiego, J. Jasiukowicza, L. Jaczewskiego, J. Ziemańskiego i innych. Walne zgromadzenie nowego stowarzyszenia odbyło się w zeszłym niedziele, d. 29 stycznia. Wybrano komitet wykonawczy: na prezosa powołano prof. J. Ziemańskiego i na wice-prezosa p. W. Morzyckiego. O tem stowarzyszeniu pomówimy wkrótce obszerniej.

— **Koncert p. Śliwińskiego** odznaczał się, jak zwykle u tego artysty, programem, złożonym z arcydzieł stylu i techniki muzycznej. Mistrzowskie wykonanie dzieł Chopina pozostawiło w słuchaczach głębsze wrażenie.

— **«Lutnia».** W przyszłą sobotę odbędzie się przedstawienie, zorganizowane przez p. Jędrę Iwanowską. Amatorzy odegrają «Przed obiadem», «Po obiedzie» i «Dwóch głuchych».

— **Wieczór żywego słowa** odbył się w sali, szczelnie przepelnionej przez słuchaczy, którzy oklaskiwali deklamacje p. Tarasiowicza, wywołujące nastroj polnośny.

— **Raut.** W zeszłą sobotę odbył się w «Lutni» raut na cześć gościa warszawskiego, prof.

A. Michałowski. Licznie zgromadzeni zwolennicy talentu znakomitego muzyka wysłuchali kilku wykonanych przez niego utworów szopenowskich. Wśród ożywionych oklasków doręczono artyście cenny upominek. Następnie w sali jadalnej odbyło się skromne przyjęcie, okraszono serdecznym, powitalnym przemówieniem p. Babjańskiego do artysty. Wieczór zakończyły ożywione tańce. Następnego dnia p. Michałowski wyjechał z powrotem do Warszawy.

— **Przedstawienie dobroczynne.** W niedzielę, d. 5 (18) lutego, Kółko miłośników sceny dało w sali Pawłowej przedstawienie amatorskie na rzecz herbaciarni przy kut. Tow. dobroczynności. Wystawiono będą: «Złoty ciolac», «Ciotka na wydaniu» i «Bajka». Nowo utworzona pożyteczna instytucja dobroczynna ze wszelkimi miar zasługuje na poparcie publiczności.

## DONIESIENIA.

### PODZIĘKOWANIE.

Składam serdeczne podziękowanie «Kurjerowi polskiemu» za dowód pamięci, złożony mej żonie, s. p. Kazimierzowi.

Z. Głogowski.

## Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

Drów Borysowicz, Brühla, Bryndzy-Nackiego, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kunowicza, Natanson, Ryki, Thibault, Tyrolowskiego i Wlaszera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako lek spodziewające się stałości. Opłata dzienna od 1,50 do 6 rb.

istotniejszy od roku 1890

**DOM ZDROWIA** d-ra K. DOBRSKIEGO,

w Warszawie, Aljeja Róż 19,

przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych.

## OBRAZY

do zbiorów i galerij. Wyborowo utwory. Warszawa, Marszałkowska 129—1 Salon Szuki St. Kulikowskiego.

## LITWA I RUŚ.

### PRZEGLĄD.

Polemika o program stronnictwa konstytucyjno-katolickiego. Głos rosyjski.

W przeszłym numerze «Kraju» podaliśmy treść artykułu p. H. Korwin-Milewskiego, zwróconego przeciwko biskupowi wileńskiemu, jako inicjatorowi stronnictwa konstytucyjno-katolickiego. Artykuł ten wywołał obszerną odpowiedź samego ks. biskupa, oraz szereg artykułów i protestów, zamieszczonych w «Nowinach Wileńskich» i w «Kurjerze Litewskim». Ks. biskup Edward Ropp protestuje przedewszystkiem przeciwko oskarżeniu, że stawiał jako «główną zasadę swojej czynności walkę z ideą narodowościową, specjalnie polską»... Oskarżenie to ks. biskup nazywa wręcz nieprawdziwym. Wiadomo również, że p. K.-M. nazwał ks. biskupa «obcym wszystkim zamieszkałym w kraju narodowościom». Na to odpowiada ks. biskup, że, jakkolwiek jest pochodzenia niemieckiego, zalicza się jednak do narodowości polskiej i czuje się Polakiem. Całe życie przeżył w Kurlandji katolickiej, w Inflantach i na Litwie, nie jest więc wcale przybyszem, ale rdzennym mieszkańcem tego kraju.

Program stronnictwa konst.-kat., wedle tłumaczenia ks. biskupa, ma na

celu obronę słusznych praw narodowości polskiej ze stanowiska religijno-narodowego. W sprawach agrarnych miano na uwagę głównie walkę z propagandą socjalistów i bundystów. Potrzeba przekonać lud, że wszelkie sprawy mogą być godziwie rozstrzygnięte na gruncie zasad katolickich. Wogóle posiadacze wszelakich praw, w tej liczbie własności ziemskiej, powinni pamiętać, że istnieją również obowiązki do praw tych przywiązane. I dlatego właścicielom dóbr należy uwzględniać potrzeby ludu, zwłaszcza w tak niezbędnym artykule, jak drzewo. Zdaniem duchowieństwa wiejskiego, rozwój kradzieży leśnych wynika po części z niemożności zaspokojenia odnośnych potrzeb w drodze legalnej. Zasady programu ekonomicznego są słuszne, nie grożą ani zbyt niemięskrowaniem własności, ani wyniszczeniem lasów, ani rzuceniem kości niezgody między rozsądnych i chrześcijańskich obywateli i włościan»...

Powszechne głosowanie uważać należy jako dezyderat, którego ziszczenie nastąpi dopiero w przyszłości. Poza tem ks. biskup broni *obowiązkowości* głosowania. Taka zasada została wprowadzona w Belgji przez stronnictwo katolickie i oddaje znakomite usługi w walce ze stronnictwami skrajnymi, gdyż spokojni ludzie mniej chętnie korzystają z praw wyborczych, niż adepci rewolucji. Oświadcza wreszcie ks. biskup, że pragnął zabezpieczyć w programie prawa narodowościowe mniejszości polskiej, oraz uwzględnić dążności autonomiczne krajów poszczególnych, w tej liczbie Litwy i Białej Rusi. Autonomia Królestwa Polskiego w zasadzie istnieje dotąd, gdyż nawet «po powstaniu 1863 r. prawnie skasowana nie została».

W obronie ks. biskupa wystąpiło duchowieństwo wileńskie i mińskie, zamieszczając protesty w «Kurjerze Litewskim». Z szeregu innych artykułów obronnych, zasługują na zaznaczenie głos p. A. Wysloucha, który traktuje rzecz z szerszego stanowiska. Omawiany program, zdaniem cytowanego autora, przypomina dążenia i akcję francuzkich i włoskich *abbés democrates*, którzy walczą za sprawę ludu na zasadzie nauki chrześcijańskiej. W danym wypadku po raz pierwszy stoimy wobec programu szeroko pomyślanego na zasadach liberalnych, który wyszedł z obozu ścisła katolickiego. «Inicjatywę dał ks. biskup i w tem jego niepospolita zasługa».

Akcja polityczna ks. biskupa wileńskiego zwróciła uwagę prasy rosyjskiej. Naczelnik kancelarii generał-gubernatora wileńskiego, p. A. Stankiewicz, wystąpił z obszernym artykułem krytycznym w «Wileńsk. Wiestniku». Autor, stając w obronie obecnego systemu, polemizuje spokojnie z programem katolickim, oświadcza, że katolicy w Rosji nie zdołają dojść do takiego znaczenia, jak w Niemczech, z powodu znacznej mniejszości liczebnej. W Niemczech ludność katolicka stanowi przeszło trzecią część ogółu (35,8 proc.), w niektórych zaś prowincjach, jak na przykład w Bawarji,

znaczną większość (70,8 proc.) należy do tego wyznania.

Co innego w Rosji, gdzie ludność katolicka bez Królestwa Polskiego stanowi 4,63 proc., zaś razem z Królestwem—9,2 proc. W sześciu wszakże guberniach Kraju Północno-Zachodniego katolików jest ogółem 31,1 proc., zaś w generał-gubernatorstwie wileńskim (gub. wileńska, kowieńska i grodzieńska)—52,8 proc., t. j. przeszło połowa ogółu ludności... Artykuł p. A. S. świadczy, że akcja ks. biskupa nie zyskała aprobaty w miejscowych sferach rządowych. Korespondent «Now. Wr.» wystosował, jak zwykle, cały akt oskarżenia przeciwko polskości, katolicyzmowi etc. Szan. ten publicysta żałuje, że obecnie, z powodu osadzenia w więzieniu niektórych przywódców ruchu litewskiego, wrzekomo głównie ich zadanie «walka z daleko sięgającymi (*wysokomiertnymi*) i dumnymi programami katolików-polaków» osłabła nieco. Tak było dotąd dobrze się niezgodę między dwoma rdzennymi narodowościami krajowymi, na cześć i pożytek systemu rusyfikacyjnego—i raptem urwało się... Korespondent jednak nie daje za wygraną, walcząc dawnym orężem. Twierdzi więc, że stronnictwo konst.-kat. założone zostało głównie w celu polonizacji litwinów i białorusinów...

J. S.

## PROGRAM STRONNICTWA

konstytucyjno-katolickiego.

Program stronnictwa konst.-katol. ogłoszony został razem z listem pasterskim ks. biskupa wileńskiego. W liście tym pasterz w podniosłych wyrazach mówi o przeżytych nieszczęściach i cieszy się z nowego zwrotu polityki państwowej, który «dał nam swobodę wyznania, nabożeństwa, dał możność wielu bractw naszym wrócić na łono św. kościoła katolickiego, dał możność w przyszłości w wielkiej mierze myśleć samym o zarządzie krajem, a zarazem nie być już bezbronniymi w roku różnych, często z dalekich stron przyspanych, a obcych nam władz».

Przestrzega dalej pasterz lud rolniczy przed propagandą wywrotową i potępia wszelkie gwałty, rabunki, doradzając ludowi słuchać raczej rad swoich dawnych panów, niż agitatorów wędrownych, gdyż wszystko zmieni się może na lepsze przy wspólnej pracy i wzajemnym zaufaniu ludu i właścicieli większych. List kończy się wezwaniem do uczciwego i rozumnego używania praw językowych, wyznaniowych i politycznych.

Na wstępie programu stronnictwa zaznaczono, że musimy obecnie zdobywać prawa, któremi cieszyli się oddawna obcoplemienicy innych wyznań, protestantom na przykład wolno było uczyć się po łotewsku i po litewsku, żydom po żydowsku, tylko katolikom odmawiano wszelkich praw. Jednak żądania nasze i wymogi nie powinny przekraczać granic prawdziwych, naglących potrzeb krajowych. «zarazem odnosząc się sprawiedliwie do zagadnień ogólnopństwowych, ponieważ cechą

stronnicstwa katolickiego musi być zastosowa-  
nie bezwzględnej sprawiedliwości względem  
wszystkich, niezależnie od narodowości, wiary  
i stanowiska.

W sprawach szkolnych program za-  
da bezpłatnej szkoły ludowej w języ-  
ku ojczystym, z uwzględnieniem je-  
zyka państwowego, z nauczycielami  
«naszej narodowości i wiary», wol-  
nych szkół prywatnych, zwiększenia  
liczby szkół średnich i wyższych,  
«możliwie z wykładowym językiem  
miejscowym». W sprawach agrarnych  
stronnicstwo, «przy zachowaniu zasad-  
niczych praw własności», będzie się do-  
magać wszelkich ułatwień celem roz-  
szerzenia własności mniejszej, bez wy-  
zysku nabywców, rozstrzygnięcia spraw  
między własnością mniejszą a większą  
przez mieszane sądy rozjemcze, ure-  
gulowania praw i obowiązków dzier-  
żawców, uregulowania położenia ro-  
botników rolnych, wreszcie uwzględ-  
nienia potrzeb ludu przy eksploatacji  
leśnej, aż do «wykupu potrzebnych  
dla miejscowego ludu obszarów leś-  
nych». W sprawach fabrycznych i za-  
wodowych program żąda praw do  
strejków, wprowadzenia «w miarę  
możliwości», osmiogodzinnej pracy, za-  
bezpieczenia robotników kosztem pra-  
codawców od wypadków nieszczęśli-  
wych, oraz państwowego zabezpiecze-  
nia robotników na starość i niezdol-  
ność do pracy. W stosunkach kościel-  
nych stronnicstwo żądać będzie:

«naprawy wszelkich krzywd kościołowi w kra-  
ju naszym wyrządzonych, a zatem wstrzesze-  
nia djeczej skasowanych, zwrotu zabranych  
lub zamkniętych kościołów, a gdzie się to oka-  
że niemożliwem, całkowitego wynagrodzenia  
za wyrządzone krzywdy».

Dalej stronnicstwo domagać się będzie  
zwrotu zabranych kapitałów, skasowa-  
nia kolegium petersburskiego, wolnego  
kształcenia księży, materialnego zabez-  
pieczenia duchowieństwa, swobodnego  
stosunku ze Stolicą Apostolską, swo-  
bodnego osiedlania się wszelkich zgro-  
madzeń religijnych, zakonów, bractw,  
etc., wreszcie oswobodzenia ludności  
katolickiej od podatków na rzecz du-  
chowieństwa prawosławnego.

W sprawach ogólnopństwowych  
program żąda zniesienia wszelkich ist-  
niejących, służbowych, cywilnych i  
politycznych ograniczeń, oraz różnicy  
praw narodowościowych, dalej praw-  
dziwej wolności wyznania i nauczania,  
odprawiania nabożeństw, wolności sło-  
wa i druku i t. d. Służba wojskowa po-  
winna odbywać się głównie na miejscu.  
Wszystkie narodowości, na mocy orga-  
nicznego prawa państwowego, winny  
mieć równe prawa cywilne i politycz-  
ne, a zatem prawa językowe, szkolne,  
stowarzyszeń i instytucyj dla utrzy-  
mania i rozwijania języka, literatury  
i kultury swojskiej. Stronnicstwo przy-  
znaje przytem,

«że język rosyjski, jako państwowy, zostaje  
językiem zarządów centralnych, armji, floty i  
może być używany narówni z językami miej-  
scowemi».

Państwo powinno rozwinać jaknaj-  
szerszy samorząd lokalny, granice zaś  
terytorjów samorządnych nakreśli sama  
ludność. Ustrój państwowy stanowi  
monarcha konstytucyjny i parlament,  
wybrany «na zasadzie powszechnego,  
równego, bezpośredniego, tajnego i

obowiązkowego głosowania, gwarantują-  
cego prawa mniejszości».]

To ostatnie zastrzeżenie, wedle rzecz-  
ników programu, zrobione zostało ce-  
lem obrony słusznych praw narodowo-  
ści polskiej. W dalszym ciągu pro-  
gramu, wzorowanego w znacznej mie-  
rze, jak to już mieliśmy sposobność  
zaznaczyć, na platformach stronnicstwa  
konstytucyjno-demokratycznego, znaj-  
dujemy postulat o autonomji. Wedle  
brzmienia odnośnego paragrafu, cen-  
tralne przedstawicielstwo ustawodaw-  
cze powinno uregulować autonomję  
Królestwa Polskiego i inne autonomje  
krajowe, w granicach, zastosowanych  
do woli większości mieszkańców.

Program podpisany został przez Intelfatora,  
ks. biskupa Edwarda Roppa, oraz członków  
biura organizacyjnego, pp.: J. Mantwilla dy-  
rektora wileńskiego Banku ziemskiego, S. Lo-  
puchńskiego prezesa Tow. rolniczego witeb-  
skiego, ks. Maciejowicza kapelana szkół, J. La-  
chowicza, Stefanowskiego aptekarza, J. Zmi-  
trowicza studenta uniwersytetu.

ef.

### Z NAD NIEMNA, w styczniu.

[Zamykanie szkółek polskich na wól. język polski  
w przedmiotach naukowych. Polemika z po-  
wodu programu nowego stronnicstwa. Komitety zo-  
działawcze. Zwłazek dłużników banko- wych. Uchwa-  
ły wiecu związkowego].

□ Biurokracja nasza zwróciła uwagę na  
prywatne szkółki ludowe, zakładane po  
manifestacie październikowym przy dworach  
obywatelskich. W pow. oszmiańskim poza-  
mykano wszystkie takie szkółki, pokonisko-  
wano całe wozy książek i lasek i u gu-  
bernatora zgromadziła się plika protokółów  
policyjnych, spisanych przy zamykaniu  
szkółek. Co z tem poczyniła administracja i  
jak wogóle pogodzić to z manifestami Ce-  
sarskimi, z których jeden znosi kary za  
nauczanie języka polskiego, czyli odbiera  
tenże charakter przestępstwa, drugi zaś, wy-  
dany w maju r. z., znosi wszelkie „czaso-  
we“ ograniczające przepisy (a więc i „cza-  
sowe“ przepisy 1892 r., wzbraniające nau-  
czania prywatnego) -- które do 1 listopada  
r. z. nie zostały dołączone do ustaw ogólnych?  
Gdzieindziej najprzód rozpoznano by,  
czy istnieje podstawa do kasowania szkółek,  
u nas zaś najpierw skasowano, a dopiero  
teraz, w terminie dotąd nieoznaczonym, ma  
się zebrać specjalna komisja z przedstawie-  
cieli wyższej administracji i delegatów okrę-  
gu nankowego, dla orzeczenia, czy kasowa-  
nie szkółek zgadza się z manifestami Naj-  
wyższemi. Zapewne do tych narad zapro-  
szony zostanie były nauczyciel gimnazjalny  
z Wilna, przedzierzgnięty obecnie na rek-  
tora uniwersytetu warszawskiego, słynny  
specjalista „iskorenienija“, p. Karstkij, który  
na początku roku szkolnego wzywany był  
do Wilna pomóż naszym uczonym mężom  
rozwiązać pytanie, co to jest język biało-  
ruski. Na skargi, podawane do gubernatora  
o zamykaniu szkółek, potenci otrzymali tyl-  
ko uprzejme zaproszenie przesłać dwie 75-cio  
kopiejkowe marki.

Nareszcie ministerstwo oświaty dało ze-  
zwolenie (nieogłoszone jeszcze przez kurato-  
ra) wprowadzić naukę języka polskiego  
w następujących szkołach: w wileńskich  
gimnazjach I i II, w szkole realnej wileń-  
skiej, w gimnazjum żeńskiem Prozerowej  
w Wilnie i w szkole realnej w Białymstoku.  
Inne szkoły wileńskie i w kraju nie są wy-  
mienione.

Polemika H. Milewskiego z twórcami pro-  
gramu stronnicstwa konstytucyjno-katolickie-  
go na Litwę i Białoróż niespodzianie wcią-  
gnęła rozmaite kółka społeczne do tego sporu.  
Posypały się reklamacje licznych stroni-  
ków ks. biskupa i ze strony duchowieństwa.  
P. Milewski mocny szermierz i potrafi się

bronić, lecz cała ta polemika sprowadza  
przykre uczucie, że szczupła garść intelligen-  
cji naszej, zamiast trzymać się spójnie prze-  
ciw otaczającym ją wrogim żywiołom, roz-  
pada się na kółka, nieprzyjazne względem  
siebie.

O telegramach, zatrzymanych przez urząd  
pocztowo-telegraficzny w Wilnie, powiada-  
my już wszystkie pisma tutejsze, nie  
mogące się zorientować, ażali powstała z gro-  
bu nieboszcza cenzura? Okazało się, że  
bodaj tak jest, albowiem wkrótce w jednej  
z księgarni naszych niejaki pan rozkazał  
poussuwać z półek pewne książki, które  
„władzy“ się niepodobały.

W Wilnie, po obraniu na prezesa komi-  
tetu rodzicielskiego przy pierwszym gimna-  
zjum p. Bornatowicza, i w drugim gimna-  
zjum wybory przechylily się, pomimo wszel-  
kich środków agitacyjnych, na stronę pola-  
ka: obrany został na prezesa p. Ruk. Jest  
pewność, że polak zostanie obranym i  
w szkole handlowej. Komitety rodzicielskie  
mają teraz za najpierwszy obowiązek nast-  
wać o natychmiastowe wprowadzenie języka  
polskiego, gdzie to zostało pozwolone, i o  
wyjednanie tego pozwolenia, gdzie go dotąd  
nie ma.

D. 22 stycznia odbyło się zgromadzenie  
obywateli ziemskich, dłużników bankowych,  
którym grozi licytacja majątków. Dłużnicy  
zorganizowali się i wybrali biuro czasowe,  
do którego weszli: H. Milewski, St. Lapa-  
ciński, Woje. Iwanowicz, Konst. Dowgird i  
Ant. Hreborowicz, i dwaj kandydaci: hr.  
Brzostowski i hr. Lubicński. Przybyło na  
wiece 82 dłużników i 20 delegatów towa-  
rzystw rolniczych. Ze Zmudzi od obu in-  
tecznych towarzystw rolniczych, kowieński-  
go i rosieńskiego, nadeszły listownie zawi-  
domienia, że w wiecu wileńskim nie przy-  
jmą żadnego udziału.

Z debatów wiecu okazało się, że są ma-  
jątki, które nie opłaciły po 12 rat, czyli za  
lat sześć... Ze strony dłużników rolni-  
ctwa, że przy gromadzeniu niepłacenia należ-  
ności, banki nie będą w stanie ani znaleźć  
nabywców na wszystkie dobra, ani zatrzy-  
mać je na swą własność. Na to jeden z le-  
piej poinformowanych wyjaśnił, że banki  
tak bardzo nieobawiają się bankrotu; w razie  
nieodjęcia sprzedaży w kancelaryjach ban-  
kowych, sprzedawac będą w sądach, a kupca  
gotowego znajdują wreszcie w Banku wło-  
ścińskim. Po długich debatach, uchwalono  
starać się o prolongatę na lat trzy zaległo-  
ści, nagromadzonych do 1 stycznia 1906 r.  
Następnie zapadły uchwały w kwestji sta-  
rań o odstąpienie Banku szlacheckiego  
dla polaków z przekształceniem go na Bank  
powszechno-ziemiański i o założenie Towa-  
rzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego hy-  
potecznego dla Litwy i Białej Rusi.

Flis.

□ Wilno. Ogłoszono upadłość starej firmy  
bankierskiej Hejmana. Jest nadzieja po likwi-  
dacji zyskać 60 kop. za rubla. *A. H. Z.*

□ Z pow. rówieńskiego (gub. wolyńskiej)  
piszą do nas: Ruch wyborczy już i u nas się  
zaczął, chociaż idzie bardzo ospało, prawybor-  
ców zapisuje się mało, gdyż nadzwyczaj mało  
jest oświadczeń. -- Mamy od niedawna  
zaprowadzoną policję z karabinami, lecz, zdaje  
się, broń ta będzie rdzawiła gdyż dotąd żad-  
nych strejków, ani agrarnych ruchów w na-  
szym zakątku nie było. Nie braknie jednak  
nieporozumień na polu ekonomicznem. Narzo-  
kają powszechnie na służbę, lecz nie zawsze  
służnie. Nie tylko interesy robotników rolnych  
bywają przecozane, lecz i interesy ofejalistów  
dworskich rozmaitego rodzaju. Jednak w wielu  
dworach położenie służby i ofejalistów zostało  
ostatniemi czasy naogół polepszone. *J. B.*

□ Horzel. Wedle ostatnich doniesień, pod-  
czas pogromu ucierpiało 14 osób, z tych jedna  
zabita i 13 rannych. Straty materialne, wedle  
wykazów uszkodzonych żydów, wynoszą oko-  
ło 3<sup>1/2</sup> milj. rb.

## KARTKI ULOTNE.

Zawieruszyli się niemcy w Królestwie. Pragną spróbować, czy nie uda się przeprowadzić paru posłów niemieckich do Sejmu państwowego. Liczą na swoje wpływy ze względu, że są przedsiębiorcami potężnymi, że stoją na czele licznych zakładów przemysłowych i firm handlowych. Liczą dużo na żywioł żydowski, a jeszcze więcej, jak piszą bez skrupułu do dzienników Vaterlandu, na to, „że chłop, nie umiejący czytać ani pisać, pozwoli sobie wciągnąć do ręki bylejaką kartkę wyborczą“. Doświadczeni agitatorowie, sprowadzeni z nad Warty, będą umieli zrzęcać się zabrać do tej roboty.

Do niemcy już się mają potrosze za przyszłych panów kraju. W marzeniach sięgają dalej, hen po Ural, i tuszą sobie, że kiedyś rozleje się po równinach sarmackich i rosyjskich polega germańska, że powstanie tam *Neudeutschland*, w którym sto milionów ludu słowiańskiego będzie pracowało pod białym niemieckim na użytek i chwałę przepotężnej Germanji. Chodzi tylko o zgryzienie twardego orzecha polskiego. Dalej wszystko pójdzie doskonale. Nie kryją się bynajmniej wszechniemcy ze swoimi zamiarami, nawet w chwilach dobrego humoru wygłaszają je przed nami, jak ów radca z Berlina, z którego otwartości skorzystał „Świat Słow.“, przytoczywszy stenograficzne ujemne sprawozdanie z wylowów duszy germańskiej tego dostojnika.

W Berlinie wiedzą dobrze o wszystkim, co dzieje się w Rosji. Złoty poddaństwo, którym poddawano się w Petersburgu. Nad Sprową nikt nie traci nadziei, że uda się tak samo prowadzić na pasku Sejm państwowy, jak prowadzono rząd biurokratyczny. Nicch tylko, a to jest prawie pewnym, wejdzie do Sejmu większość nacjonalistyczna, niech zakwitnie szowinizm, a już niemcy wyzyskają to uczucie dla swoich celów. Gdyby nawet wzięty górą stroniectwa rewolucyjne, niema powodów do obawy. Nie zdołają zdobyć się na żadną pracę organiczną, i prędzej jeszcze, niż uczyniłaby to biurokracja, doprowadzą Rosję do zguby. I na ruinie wzniesie się gmach nowej Germanji...

Jest w tem wszystkim dużo fantazji, ale i dużo prawdy. Naród rosyjski na przełomie dziejowym nie wykazał zdolności organizacyjnych, opartych na podstawie wolnościowej. Wzwyżający do jarzma, w chwili gdy spadło, bądź kroczy dalej po utartej drodze, bądź w szale wyzwolenia leci na bezdroża. Ze smutkiem przyglądają się temu jego przedstawiciele wybitni, spokrewnieni bliżej z kulturą zachodnio-europejską. „Liberalizm współczesny rosyjski — pisze prof. Modestow — zdumiewa całą Europę. Przybrawszy rozmaite dzwiczne miana i ustroiwszy się w jaskrawe szmaty, jego przedstawiciele przechadzają się jak pawie, powtarzając w kółko wyrazy: biurokracja i ruch wolnościowy. Dokola śmieć i spustoszenie, oni zaś wciąż obracają się wśród frazesów, dodawszy do poprzednich jeszcze jeden — o opozycji w Sejmie. Wystarczyło liberalizmu tylko na wymyślanie biurokracji, i to wówczas dopiero, gdy można to czynić bezkarnie. Ale za to, co za pokora wobec cenzury rewolucyjnej!“

Odezwał się także wódz wybitny stroniectwa rosyjskiego socjalno-demokratycznego, p. Plechanow. Potępił politykę strajkową rewolucyjną, która doprowadziła tylko do wzmożenia się prądu reakcyjnego, potępił wyrzekania stereotypowe na „seceiny czarne“. Wszak składają się z ludu, z prawdziwego ludu, nie zaś tylko z opileców i złodziei, pozostających na żołdzie policji. Bo lud jest niekulturalny i ciemny, i należało ciemnotę tę rozświecać, a nie wywyższać

jej dla celów rewolucyjnych. W tem żadna rewolucja biurokracji nie uprosta.

„Ażeby ludziom działać się lepiej — mówi Lew Tołstoj do rewolucjonistów — trzeba, żeby sami stali się lepsi“, ale zaraz potem, stwierdziwszy, że system rządów dotychczasowych zmurszał i stał się narodowi niepotrzebnym ciężarem, i głosząc, że należy naród podnieść przez ideał sprawiedliwości, zapewnia, że tym ideałem może być tylko zniesienie własności ziemskiej i oddanie wszystkich gruntów rolnikom pracującym osobiście. W ten sposób, zdaniem wslawionego pisarza, Rosja nie tylko odrodzi się sama w jakiejś rajskiej szczęśliwości, ale ponczy Europę i Amerykę. Dobrze to pisać w pałacu Jasnej Polany, wśród pięknie zagospodarowanego majątku. Niegdyś, przed wiekiem, żyli dziedzice, którzy potępieli poddaństwo i pańszczyznę. Wierzyli w prawdę swoich poglądów i obdarzali swoich poddanych wolnością. Sędziwy pisarz rosyjski nie idzie ich śladem, ale pisze, pisze, tak samo, jak imi mówią i mówią... A w Berlinie ludzie patrzają na cały ten chaos myśli i ruchów rosyjskich, zacieraając ręce. Tylko, że na drodze stoi Polska, niegdyś „przedmurze chrześcijaństwa“, dziś przedmurze wolności wobec zakusów germańskich.

H. Arkisz.

## KOLONJE POLSKIE W ROSJI.

### Irkuć.

[ Chwila obecna. Strajk powszechny odciął nas od świata. Stoją kolej, poczta i telegraf. Obecnie niby wszystko funkcjonuje, ale kulawa. Strajkowali kupcy, dorobkarze, pracownicy w różnych przedsiębiorstwach, nawet był strajk wojskowy. To wszystko działa się od 1. 7 października, z przerwami, aż do dnia dzisiejszego. Ach, jak ciężko nieodbić listów od osób najbliższych, nie nie wiedzieć co się dzieje w kraju... Oprócz bezrobocia, patrzyliśmy na rozruchy; były affary, lecz nie dużo osób ucierpiało; z ziemiaków nikt nie postradał. Nie tak było w Tomsku, gdzie naszych ziemiaków kilka zginęło i ucierpiało sporo od „czarnej seceiny“. Z ogłoszeniem manifestu październikowego odwołano się do zgromadzenia miasta. Zrodziły się najrozmaitsze stowarzyszenia, odbywały się mityngi, różno debaty publiczne...

[ O kolonji. Rodney nasi parokrotnie tłumnie zgromadzali się i wygłaszali mowy w rozmaitych kwestjach narodowych i t. d. Powstało stowarzyszenie polsko-litewskie „Ogniw“ na wzór kijowski. Mamy już lokal dla klubu, który ma być otwarty dnia 15 (28) stycznia. Jesteśmy bardzo zadowoleni z nowego proboszcza, ks. H. Humnickiego, który przyjechał do Irkućka w październiku.

[ Translokacja wojska. Kolej syberyjska z ogromnym naprężeniem przewozi wojsko z powrotem. Lecz idzie to niesporo. Naturalnie, że dużo naszych ziemiaków żołnierzy, oficerów, lekarzy, powracając do domu, zawadziło o Irkućka. O tej translokacji opowiadają dużo ciekawych rzeczy...

[ Stan wojenny. Rozruchy i zamachy na polemajstra i gubernatora spowodowały stan wojenny. W Wilje Nowego Roku zapakowano do więzienia kilka setek ludzi, w tej liczbie kilku naszych ziemiaków. W miejscowej gazecie ogłoszono imiona uwięzionych, oraz wymiar przewidzianej kary od 3 do 1 mies. więzienia.

[ Zgon. Niedawno zakończył żywot w sędziwym wieku ziomek nasz, wygnaniec z r. 1863, dr. Aleksander Rabiński. A. Jastrzębski.

## ZAGRANICA.

### PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Życie w Algeiras upływa bardzo przyjemnie. Dyplomaci zjechali z żonami i córkami, urządzili się w hotelu,

jak w uzdrowisku, nawiązali doskonałe stosunki towarzyskie, bawią się, grają w *bridge'a*, do którego zwłaszcza zapalił się przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, rozpadają się nad nieszczęściem, jakie spotkało pioska małżonki przedstawiciela rosyjskiego hr. Cassini, Pompona, którego mocno poturbował kundys hotelowy. Na takim tle salowo-sielankowem rozegrywa się dramat historyczny, którego sceny coraz wyraźniej zabarwiają się tragizmem, a może tylko tragi-komizmem. Zaznaczyła się już jaskrawo różnica poglądów pomiędzy p. Revoil a hr. Tattenbachem, którzy posłali gońców po nowe instrukcje do Paryża i do Berlina, a zanim nadejdą, rokowania zawiesili. Prasa berlińska, widocznie inspirowana, podkreśla sprzeczność polityk francuskiej i germańskiej, zarzuca rządowi francuskiemu, że dąży najwyraźniej do protektoratu nad Marokiem przez ujęcie w wyłączne swoje zarządzenie polieji sultanatu. Niemcy nigdy nie zgodzą się na to — wolają dzienniki «patriotyczne» — a jeżeli się zgodzą, to za poważną jakąś kompensatę. Nie określają jej bliżej, bo nie chcą uprzedzać wskazówek, jakie otrzyma hr. Tattenbach. Kupiec rozważny nigdy przed czasem nie dobija targu.

Austro-Węgry, czy Austria samoistna i Węgry samoistne? Pragnęłoby tego drugiego nacjonalisci węgierscy, ale biorąc rzeczy na rozum, niektórzy z ich grona zapytują siebie, czy nie zaweznać? Hr. Banffy jest z tej liczby, tak samo jak hr. Andrassy. Węgrzy nie chcą zrzekać się stanowiska wielkomocarstwowego, a wypadłoby to uczynić po osiągnięciu rozvodu z Austrią, stać się państwem drugorzędem, trochę tylko wyższem od Rumunii i narazić się na kłopoty bardzo uciążliwe z tymi sąsiadami bałkańskimi, których ledwo na wodzy trzyma cała podwójna monarchja habsburska. Zrzeka się przeto hr. Banffy odrębności wojskowej Węgier, przystaje nawet na wspólność stosunków międzynarodowych handlowych, przynajmniej dopóki obowiązują traktaty istniejące (zobacz się, co czynić wypadnie, gdy wygasną), i zgadza się objąć tękę przesiadki ministrów węgierskich, jako jedyny wskazany mają stanu, opatrznosciewy, jak twierdzi własny jego organ. Niebezpieczeństwo z zewnątrz zwykle ludzi otrzeźwia, a że niebezpieczeństwo istnieje, wróble świegocą na dachach Wiednia i Budapesztu. Polityka włoska na Balkanach odsłoniła machjawiścię swoje zabiegi, bo poczciwi słowianie nie umieją żadnej zachować tajemnicy. I w Wiedniu zdobyto się na krok nadzwyczajny. Ty mnie — ja tobie. Wywidzując się za ofiarowanie przez rząd włoski Czarnogórze kilku dział, Austro-Węgry złożyły w darze negusowi Menelikowi całą baterję górską. Przyda się w trudnej chwili, gdyby wypadło postrzelić Italię w jej afrykańską piętę achillesową. Ale Italia zmienia front. Nastąpiło w Rzymie przesilenie gabinetowe, którego ofiarą padł między innymi irredentystyczny minister spraw zagranicznych. Niedługo piastował swoją



godność, ale napsuł krwi Wiedniowi dużo. Dziś na czele rządu stanął p. Sonnino, sprawy zagraniczne oddano najważniejszemu p. Guicciardini, skarb niepochoptemu do wydatków na cele wielkiej polityki p. Luzzati, a cały gabinet oparł się na centrum lewicy, nieusposobionem także do zakusów zaborczych. Hr. Goluchowski odetchnie spokojniej i powinszuje sobie zmiany, do której może trochę się przyczynił, rozumie się, pośrednio.

P. Campbell-Bannerman chciałby, jak się zdaje, skierować politykę zewnętrzną angielską na jakieś nowe tory. Uchodząca za jego organ «Tribune» prowadzi od paru tygodni kampanję zacięłą anty-japońską. Wyczerpawszy cały zasób zarzutów przeciwko mieszaniu się Japonji w sprawy wojskowe angielskie i wywoławszy niechęć do niej w czulej na każde zadrażnienie miłości własnej narodu opinji publicznej brytyjczyków, uderza dziś na politykę japońską w Korei, która przecie, na zasadzie traktatu, zawartego w Portsmouth, oraz na zasadzie przymierza anglo-japońskiego, pozostaje pod protektora-tem państwa Wschodu słońca; rozczuła się nad losem «cesarza» koreańskiego, zmuszonego do zrzeczenia się samodzielnej polityki zagranicznej; wytyka nipończykom ich bezwzględność i brak szacunku dla królestwa «świeżości porankowej». Nie chce pamiętać «Tribune», że sam rząd angielski pozbył się dyplomatów koreańskich i uważa posła japońskiego, p. Hajaszi, za prawowitego przedstawiciela Korei. Ale traktat sprzymierzeńczy jest bądź co bądź traktatem obowiązującym, i kampanja «Tribune» nie na to nie poradzi. Czasokres przymierza upływa nie prędko, zawczasie przeto przygotowują opinię publiczną do jego zerwania. Nowy gabinet zresztą ma już na głowie poważne kłopoty bieżące. Opozycja rośnie i łączy się w niej z unjonistami i torysami przedstawiciele stronnictwa robotniczego, którzy obrali sobie przywódcę w osobie dzielnego i nietatwego do przekonania obietnicami p. Keir-Hardy. W Natalu zanosi się na rewolucję kafrów, których nieprzyjaźnie dla ludności białej usposobili murzynscy misjonarze luterscy z Ameryki, niesłychanie przedsiębiorczy i rewolucyjni. Wypadło ogłosić w kolonji stan oblężenia i wysłać dla zapobieżenia zaburzeniom parę pułków. Tak zaczęły się rządy whigów.

J. Muzra.

— Ks. Bülow wystąpił w parlamencie z mową, w której zaznaczył, że, pomimo drożyzny mięsa, otworzyć granicy dla bydła nie może, byłoby to bowiem ze szkodą dla hodowców niemieckich, zwłaszcza dla chłopów, których trzeba bronić przed propagandą socjalistyczną, ponieważ są najlepszą podporą ustroju monarchicznego.

— Szlach perski ogłosił, że nada swojemu państwu konstytucję. Przyszły Sejm perski nazywać się będzie «Izbą sprawiedliwości». Obieralne to zgromadzenie będzie uchwalało ustawy i mianowało ministrów oraz gubernatorów prowincyj, które otrzymają samorząd w postaci obieranych przez ludność «Zgromadzeń sprawiedliwości».

— W Serbji wszyscy poróżnili się ze sobą. Nawet p. Grucza partja radykalna wydalila

ze swojego grona. Nawet król nie zdołał utrzymać wobec stronnictw powagi majestatu, mocno zachwianej przez obcowanie z mordcanem króla Aleksandra. Przywołano z Wiednia p. Wulcza i z Rzymu p. Miłowanowicza, którzy rozbieżną prowadzili politykę, by zajęli się utworzeniem gabinetu, zdolnego znaleźć poparcie u jakiejś większości w skupczynie.

## DZIAŁ LITERACKI.

### POGADANKA.

Są ludzie, żyjący wyłącznie chwilą, są inni, zapatrzeni zawsze w wieczność. Drudzy znajdują się bliżej prawdy niż pierwsi. Nie realniejszego i mocniejszego, niż wieczność; nie słabszego i znikomszego, niż chwila. W rzeczywistości to, co nazywamy chwilą, zgola nie istnieje.

Różnica między tymi dwoma rodzajami ludzi i tymi dwoma rodzajami umysłów nigdzie nie występuje tak wyraźnie, jak w zakresie pracy literackiej i artystycznej. Słudzy chwili tworzą efemerydy; kapłani wieczności—dzieła i arcydzieła.

Olbrzymom ducha dane jest łączyć w sobie dwa rodzaje. Oni głową sięgają nieba, stopami dotykają ziemi. Takim był on, którego arcytwór, urągający czasowi: „Boska komedja“ leży przedemną w nowem spolszczeniu Edwarda Porębowicza.

Tłómacz wielkiego poety nie ma być koniecznie wielkim poetą. Ale musi być bezwarunkowo pokrewny mu duchem. Inaczej zadaniu nie sprosta. Porębowicz, sprostawszy zadaniu, dowiódł, że ma w sobie coś z Danta.

Dantejską jest w nim przedewszystkiem siła panowania nad wrażeniami chwili. Rzucony losem w „sferę mławy i grzmotu“, umiał wytworzyć w sobie bezmiar ciszy, niezbędnej do przelania i przekucia wszystkich olbrzymich pieśni „Boskiej komedji“ w polskie, bardzo misterne i dokładnie pierwowzór odtwarzające *tercyny*.

Daty, umieszczone przy każdej pieśni, wyjaśniają nam częściowo źródła tej siły. W zakończeniu „Pieśń“ czytamy: „Skończyłem w Montmorency, w maju 1895 r.“ Pod „Czystcem“ zapisano: „Lwów 1899 r.“, pod „Rajem“ — „Belalp w Alpach Walijskich 1905 r.“

Dziesięć lat życia włożonych w jedną pracę — choćby nawet była to praca owocna—budzi cześć w dzisiejszych norwowych, astmatycznych czasach. Cóż dopiero, gdy z owej pracy płynie blask dla literatury i pożytek dla czytających!

Pierwsza część nowego przekładu Danta ukazała się w r. 1906. Tłómacz, wymieniwszy w przedmowie swych poprzedników w spolszczeniu „Boskiej komedji“, pisał: „Na dwu pierwszych, Korsaka i Stanisławskiego, patrzę z podziwem i zazdrością, gdyż dane im było dokonać dzieła; z ostatnim, Faleńskim, pragnę skutecznie współzawodniczyć, zwalczając trudności tercyny“.

Wydana przed kilku tygodniami ostatnia część trylogji Dantejskiej stwierdziła, że już dziś tłómacz nie ma potrzeby ani zazdrościć nikomu, ani też z nikim obawiać się współzawodnictwa.

Spolszczenie potężnego eposu miarą i formą oryginału przedstawiało trudności olbrzymie. Dziwić się trudno, że niekiedy — dość

rzadko zresztą — aby nie naruszać myśli wioszcza, trzeba było giąć nieco sztucznie język i wyzbywać się chwilowo nastroju poetycznego. Nikną te drobne usterki w przeważającym mnóstwie minjase pięknych i pełnych prawdziwej poezji.

Niel człowiek kulturalny nie może czerpać istotnej treści życia wyłącznie z przelotnych zjawisk chwili bieżącej! Ten Dante, tak z pozoru stary, posiada w sobie tyle wickuistej młodości. Czytanie jego arcydzieła orzoźwia, uspokaja i wzmacnia.

A oto inne znów echo czasów zamarych: na scenie warszawskiej święci niebyswale tryumfy... Kordecki. Bo nie ludźmy się, że te grzmoty okłasków, króremi, w przepelnionym co wieczór teatrze, przyjmuje publiczność „Obronę Częstochowy“ Juliana z Poradowa — przeznaczone są dla sztuki i jej autora. Sztuka jest słaba, autor mierzny — ale zjawia się tam „Częstochowska“ i występuje nieśmiertelny jej obrońca: ksiądz Augustyn Kordecki, przeor Jasnogórskich Paulinów. To są dwa talizmany, podnoszące temperaturę sere do nieznanaj oddawna wysokości.

Dziwić się trzeba zaślepieniu sekciarzy politycznych, społecznych i estetycznych, występujących przeciw pierwiastkowi narodowemu w życiu i sztuce. Dziwić się trzeba z dwóch powodów. Najpierw, odważają się na walkę z siłą tak potężną, że o złamaniu jej nawet mowy być nie może. Powtóre, przedsięwzięcie rzecz, nietylko niepotrzebną, lecz nawet nielogiczną.

Nie mówię o szaleńcach, dotkniętych obłędem niszczytelstwu, którzy burzą dla przyjemności burzenia. Z tymi rozprawiam się powinno nie esetyk, lecz psychiatra. Imi, zdrowi i oświeceni, zastaniąją swą robotę: miłością ideałów ogólnoludzkich.

Otóż w tem właśnie tkwi nielogiczność.

Utrzymywac, że kto kocha ojezyzug, nie jest w stanie kochać ludzkości, znaczy tyleż, co twierdzić, że dobry mąż i ojciec nie może być dobrym patrijotą. W rzeczywistości jest wręcz przeciwnie. Miłość, w najczystszej formie, najdoskonalszem pojęciu wyobraża rodzaj łańcucha, w którym każde ogniwo jest potrzebne, bo się do mocy jego przyczynia.

Wracając do Kordeckiego, który w pantonie naszej historii i sztuki pozostanie na zawsze świetlaną, bohaterką postacią, wyrazić trzeba żal, że dotąd nie znalazł godnego siebie piewcy lub plastyka. Jakież to wspaniały „heros“ dla poezji, malarstwa, rzeźby! Jakże ubolewać trzeba, że zapomnieli o nim: Słowacki i Matejko!

Dzień wczorajszy dziwny ma urok dla wszystkich, a już najbardziej dla polaków. Wogóle, tom droższe jest to, co było, im mniej zadawalnia to, co jest. Dlatego każdy nowy, choćby najslabszy promyk, rzucony na tę świętą przeszłość naszą, raduje serea i umysły. Dlatego z ciekawością i rozrównieniem bierzemy do ręki „Nieznany śpiewnik historyczny polski z końca wieku XVI“, który odszukał (nie odkrył, bo już to inni przed nim zrobili) i w podobiznach, z niezbędnymi objaśnieniami, wydał Z. Gloger.

Ten śpiewnik, będący rodzajem „Śpiewów historycznych“ o polskich królach, dowodzi, że Niemcewicz miał poprzedników. O kilku dawniej już wiedzieliśmy. Byli przeważnie niefortunni, jak np. typowy pod tym względem Kolsudski. Obecny śpiewnik, choć do arcydzieł poezji polskiej nie należy, odzna-



# POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

## Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jakatarynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  Żelazo.

### ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Mirowiec bezczerniowski, biały szlachecki, spiegel, Ferronitru, ferro-silicium, mirowiec chromowy i fosforowy.  
 Naczynia wszelkich typów dla dróg kolumnowych, parowych, konnych i dla elektrycznych tramwajów.  
 Naczynia profilowe lekkich dla kopalń i t. d.  
 Naczynia żelazne.  
 Szpalony żelazne walcowane.  
 Obręcze i osie dla kół parowosyowych, tendrowych i wagonowych.  
 Hmle rosorową.  
 Helice walcowane, I i kształtu [\_\_\_\_].  
 Żelazo kolumnowe i kolumny.  
 Wzły walcowane do transportu.  
 Blachę stalową i żelazną.

Kutry wodociągowe lane od 2' do 12' średnicy.  
 Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowne, łowne T, słabo-  
 we płaskie, obręcze, kwadratowa, okrągła, płasko-  
 gła rusztowa, spryskowa, żelazo lane i stal.  
 Żelazo kalibrowane.  
 Druk walcowany do 1 mm. średnicy, a lanego żelaza i stali.  
 Kocioł parowy zwykłego i wodocierkowskiego.  
 Kocioł parowy i kadzi.  
 Długo szampowane dla kotłów.  
 Kocioł parowy, wężownice dachowe.  
 Kocioł do sucharów.  
 Żelazne wagoniki dla kopalń.  
 Węzła i krzywizny.  
 Węzła ogólniowa stalowa i dżuta.

**ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.**

Zamówienia przyjmują:

### DYREKCJA ZAKŁADÓW W KAMIENSKOJE

Karząd Towarzystwa w Petersburgu: Maraka 24 84, adres dla telegramu: „Petersburg-Metal“, telefon 21 800—i KOMITET w Moskiewie: Twardki bulwar 24 60; w Charkowie: Szumska 24 22; w Kijowie: Kresz-  
 czatik 24 12; w Odessie: Z. Moskwa; w Jakatarynosławiu: M. Karpa, oraz KAMENSKOJE: w Warszawie: J. Rad-  
 nicki, Szuki pl. 24 2; w Wilnie: J. Fedorowicz; w Białymostku: P. Stolterfoth; w Mikołajewie: F. Fritsch.

Adres dla listów: Zaporożje-Kamienskoje, Jakatarynińskiej dr. 80a.  
 Adres dla depesz: Zaporożje-Kamienskoje Metal. (6280)

## HISTORIA

instroju państwowego Rosji,  
 napisał WŁADYSŁAW STUDNICKI  
 Cena rb. 1 kop. 60.

Nakład księgarni Maniszew-  
 skiego i Kędziarskiego we Lwo-  
 wie. Do nabycia we wszystkich  
 księgarniach. (7697)

## JEST DO SPRZEDANIA majątek ziemski

„SIEMIENÓW“, gub. Wszeckaja,  
 21 włók, w tem około 20 włók lasu,  
 reszta grunt orny, łąki, ogrody i t. p.  
 Budynki i inwentarz żywy i martwy  
 w komplecie. Dom mieszkalny ładny,  
 obszerny, ciepły; otoczenie bardzo ładne.  
 Warunki kupna bardzo przydatne. Zgło-  
 szenia przyjmują „Kraj“ w Petersburgu,  
 dla „0000“. (7672)

LEKARZ DO CHOROGB: Kłudy pan  
 będzież przyjmował do lekarstwa, pro-  
 szę nie kapnąć na pościel, bo dźwiera się  
 sznobl. (Kalec)

## Majątek ziemski

DOBRY, ŁADNY,

## TANIO DO SPRZEDANIA

w gub. Suwalskiej, przetrzeźni posesza  
 21 włók, w tem około 20 włók lasu,  
 reszta grunt orny, łąki, ogrody i t. p.  
 Budynki i inwentarz żywy i martwy  
 w komplecie. Dom mieszkalny ładny,  
 obszerny, ciepły; otoczenie bardzo ładne.  
 Warunki kupna bardzo przydatne. Zgło-  
 szenia przyjmują „Kraj“ w Petersburgu,  
 dla „0000“. (7677)

UCZENNICIA prof. konser-  
 watorjum Tol-  
 stowa, dają lekcje muzyki, oraz korepe-  
 tycji z kursu gimnazjalnego. Oferty,  
 Petersburg, Bergijowska ulica, № 51,  
 m. 14. Kossowalka.

## DOM BANKOWY ULANICKI I SOKOŁOWSKI

Warszawa, 5, Krakowska Przemysłowa 5.  
 Wszelkie czynności w zakresie bankowości wchodzącej w zakres  
 bankowości, czynności w zakresie bankowości. (8088)

Opuszcł pruski i jest do nabycia w księgarni Gebelnera i  
 Wolfa, oraz w znaczniejszych księgarniach polskich:

## Tom ósmy — ostatni —

dziela Alexandra Krawczaka:

## TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE PRZYJACIÓŁ NAUK, CZASY POLISTOPADOWE. EPILOG.

(1831—1834).

Wydanie ozdobne, in 8°, str. 510, z licznymi ilustracjami.

Cena rb. 4 kop. 50.

TOMY POLEBNIENIE:

- Tom I: Czasy pruskie (1800—1806), rb. 3.
- Tom II i III: Czasy Księstwa Warszawskiego (1806—1815), rb. 6.
- Tom IV: Osiemlecie pierwsze Księstwa Warszawskiego (1815—1820), rb. 3.
- Tom V: Osiemlecie drugie (1820—1824), rb. 3.
- Tom VI: Osiemlecie przedostatnie (1824—1828), rb. 4.
- Tom VII: Ostatnie lata (1828—1831), rb. 4 kop. 50.

W dziele ogółem 678 ilustracji.

Komplet ośmiotomowy rubli 28. (9391)

Dla pp. dymlonowanych i emerytów. Z powodu odjazdu właściciela sprzedaje się nieruchomości w pow. Sejmońskim, gub. Suwalskiej, majątek szlachecki w pow. Suwalskiej, o 3 w. od miasta i 14-cie od stacji Szostaków, dr. żel. Pol. Warsza, w bardzo malowniczej miejscowości, przetrzeźni 50 dział, z których 37 przetrzeźni orno i 13 łąki gospodarstwo 5-cio polowe, bardzo bogate pokłady duszono-  
 nego torfu, którego zbyt na miejscu; wady ogród owocowy i spacerowy około tysiąca drzew, stawy żyrtybowy, nowy pański dom z 2 pokojami i wygodnymi, drugi dla oficyalistów i potrzeb gospodarstwa, brzości dla cieladzi, Appleba, odryta na siano, stajnie dla koni i bydła, stodoła, lodownia, składki na torf, węgla, żelazna. Zabudowania i parkany w doskonałym stanie. Dobry żywy i martwy inwentarz: 7 koni, 7 krów, owce, pułchowy i t. d. 4-a konny nowy kłacz, salsocarnia, arfa, sieczkarnia, pługi, brony sprężynowe, drapacz, pojazd, hryczka, woz, siano, uprząż, dużo rozmaitych narzędzi gospodarstwa, instrumentów i części mebli. Wszystkie narzędzia żyrty-  
 bowe, zapas kartofli i okopanych, stawy, siano i t. p. Oczeladź na miejscu. Płon-  
 szynki i konieczny zapow. sły Almasa. Cena 17 tys. rb., z których 13,500 rb. go-  
 tówką i 3,500 druzgi hipot. Tow. Kred. Koszta kupna-sprzedazy około 300 rb., na rach. nabycy. Adres: Petersburg, Nikolajewska 24 1, A. K. Wackleniz. (7696)

Przy ceremonii ślubnej podłotek spogląda na przytożnego księdza.  
 — Takimtu księdzu to jednak musi być strasznie smutno. Ojciec śniwym daje  
 śluby, a sam jest taki miły i ucie... (Kur. Świąt.)

CODZIENNE ŚWIEŻE

# PACZKI

## FAWORKI i

## CIASTA

W KAWIARNI POLSKIEJ

Petersburg, ul. Nichejajowska M. 2. (7691)

## Maison Française M<sup>me</sup> BEL.

St-Petersbourg, Newski  
60, log. 11.

## CORSETS

hygieniques et gracieux  
 darslara modela (coupe scien-  
 tifique). Obiad. przyjmują sły  
 bez sadatku. Mówią po polsku.

(7690)

SYDLOWIŁKIEJ fabryki powo-  
 dów i bryczek kamion i skład w Wasza-  
 wie, Pekał 14, dom własny. Za straż  
 7-kop. marek cenik kłantr. (8388)

Zakład Zegarmistrzowski

## NIECIELSKI i JAGODZIŃSKI.

Kijów, Kreszczatik 21.  
 Zegarki wszelkiego  
 najdelniejszych Góryk.  
 Zegary żelazne, białe-  
 kowe, kowalowe, pad-  
 rózne. Reparaty, Chro-  
 nometry, Budziki.

Nowość biżuteryjna.

WIELKI WYBÓR.

Uczy rodzim.

Wszelkie prace w ca-  
 kumentacji. (851)



SKŁAD BIELIZNY

## DZON LORENZ

specjalność: męska i damska  
 bielizna, wyroby północno-  
 i trykotaż.

Petersb., ul. Grochowa 17—50.

Obok Krzywego mostu. (7693)

DO SPRZEDANIA

z polskich rak MAJĄTEK  
 szlachecki 240 dział, porządnie za-  
 budowania, lasu 20 dział, stajnia  
 dobra, łąki urodz. najlepsze, na  
 rzecz młyń wodny, dający dochodu  
 600 rb. rocznie. Miejscowość  
 piękna, sucha, od st. kol. 24 20  
 w. i 60 w. od Wilna. Bankowy  
 dług 7,000 rb. Szezeg. udz. w dół  
 powa. o 1/4 wiecej, w słyżki od  
 4 do 7 wiecej. Inicjał. Petersburg,  
 Litajny просп. 52, m. 28. (7692)

## Rołnik

poszuk. powoły rządowy  
 świadectwa z wozow-  
 wych gospodarstw dla-  
 goletale, poważne. Zgło-  
 szenia do Księgarni W. Makowskiego  
 w Mińsku gub., dla „Kraj“ (7678)

## Poszukuję kupna

nasion szeregowej koniczyny, lubinów,  
 acradali, wyki etc. N. Włpizewski,  
 Wilno, 5-to Jerski 9. (7694)

## MŁODA POLKA

poszukuje miejsca panny-szafki lub  
 do gospodarstwa, umie szyć, posiada  
 rekomendacje. Petersburgska stro-  
 na, Rolazoj просп. 7, m. 18.  
 (7694)

Dom Przemysłowo-Handlowy

## MICHAŁ BUKOWIŃSKI w Kijowie

ul. Kreszczatik 24, adr. telegr. «Embus—Kijów»

REPREZENTACJE:

Generale T-wo Hut żelaznych i stalowych w Makiejówce nad Dnem.  
 Szrowiec, Blacha dachowa, Żelazo handlowe, Kutry wodociągowe i kanalizacyjne,  
 Sennowieckie T-wo kopalń i zakładów hutniczych. Blacha cynkowa, biel  
 cynkowa. (7093)

Najwyższa nagroda na Wszechświatowej Wystawie w Paryżu 1900 r. GRAND PRIX.

Najwyższa nagroda w Petersburgu 1904 r. GRAND PRIX.

**NAJSTARSZA PAROWA FABRYKA FORTEPIANÓW**

**B-ci R. i A. DIEDERICHS**

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR: Włodzimierska № 8, dom własny.  
 FABRYKA: Wasilowski Ostrow, 13 linja № 78, dom własny.


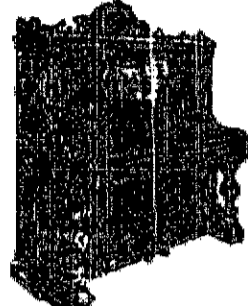
Nagrodzona na Wszechświatowych Wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 450, 500 i 600 rb. Fortepiany salonowe 800 i 900 rb.  
 Fortepiany gabinetowe 400 i 700 rb. Fortepiany koncertowe 1,100 rb.

DUŻY FORTEPIAN KONCERTOWY 1,200 rb.

Wszystkie wymienione instrumenty najnowsze, kryształ, syl. ameryk., z wytw. metal. złota, brązo-ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianiem ugrzaniem i moderatorem — oddzielny przyrząd, przyłtom, dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń. (7638)

Szczegółowe cenniki wysyłają się bezpłatnie.

**PATENTY**  
 na wynalazki  
 i MARKI handlowe i fabryczne  
 wydobywa  
**KAZIMIERZ OSSOWSKI**  
 BIURO PATENTOWE:

PETERSBURG: Wozniesieński prosz. 3.  
 BERLIN: Postdammerstrasse 7. (5746)

**Lecznica dla epileptyków**  
 d-ra M. LIONA.  
 Petersburg, Petersburska strona, ul. Szoroka № 42.

Przyjmowani są na zupełnie utrzymanie wyłącznie chorzy, dotknięci epilepsją (padaczką) na kurację według własnego sposobu d-ra Liona. Przyjęta chorzy przychodzących rodzin. (oprócz młodzień) od g. 4—6 wiecz. (7660)

RYŚL.  
 Rubel i pięćcie —  
 To szóstącie.

Jakże wiele ludzi je ohteb w poście czoła... bliźniego. (Kolec)

**A. S. EYBER, Kijów.**  
 Biuro Techniczno-Rolnicze

połącza: Najnowsze narzędzia rolnicze. Nawozy sztuczne, Artykuły techniczne. (6893)

BERLIN.  
 Jedyne  
**HOTEL POLSKI**  
 pod firmą  
**Hôtel Métropole**

Pod Lipami (Unter der Linden) 20, 2-gi dom od Pasażu, 3 minuty od dworca Fryderykowski. Pokoje od 2,50 marek. Oświetlenie elektryczne. Usługa szafa polska. Właścicielka Teomanzowna Jedwabiska. (7648)

W Służbicy gub. Lubełska, stacja kolejowa Kijowiec dr. Żel. Nadwiślańskiej w miejscu

**DO SPRZEDAŃIA**

3 ogiery reproduktory gułade pełnej krwi ang. od 3 do 6 wiersz.; 1 ogier reproduktor gułady anglo-arab 4-letni, 4 wiersz.; oprzegany; para klaczy kasztan. zaprzęgowych 7-let. 5 1/2 wiersz.; 6 klaczy młok srebrnych dużej miary, rasowych; 2 klacze pełnej krwi ang. wierzchołowe 3-let. 3 wiersz. i 5 wiersz.; 2 wałachy 4-letnie szpak i dereza 4 wiersz. Wszystkie konie bardzo solidnej i normalnej budowy. (3379)

DO SIEWU WIOSENNEGO  
 POLECAM  
**NASIONA WYBOROWYCH ODMIAN.**

I. WARZYWNE:

	Pań	Pani	Żuł
1. Buraki dwikłowe «Egiptskie» ciemno-czerw.	1000	40	5
2. Fasola «Holeczyńska porzowa» biała	400	15	—
3. » «Szparagowa szubista» czarna.	—	25	—
4. Groch «Kwik do Genow» najwesońszy	—	15	5
5. «Kolekta»	—	25	5
6. «Koper zwykły»	—	20	5
7. Marchew «Nasłowska poprawiona»	—	30	5
8. Ogórki «Holeczyńska polodługie zielone»	140	10	—
9. » «Muremanki»	—	10	7
10. Pietruszka «Dukrowa wczesna»	—	25	5
11. Pieprz «Purocki szorstki długi»	—	10	—
12. «Kozłkiewka Non plus ultra»	—	5	—
13. «Kloneczka szliska biała», ziarno białe.	—	5	—
14. «Szczaw Bolville» wielki	—	50	5
15. «Szpinak Gaudiego» wielkolubny.	—	20	5

II. PASTEWNE I OKOPOWE:

16. Buraki «Konderskie szorstkie»	350	15	—
17. » «Kloneczka szorstka»	350	15	—
18. » «Poleczkowa szorstka», wyhodowana z oryginalnych nasion hr. Wilmotina Andrieux w Paryżu. Najwyższa zawartość cukru i suchej masy.	450	20	—
19. Marchew «Biała z zieloną główką» obrobiona	500	30	—
20. «Białe», doskonała para dla bydła	80	5	—
21. Ziarniki «Białe Białe»	40	—	—
22. » «Błocze, Amerykańskie wczesne»	100	5	—
23. » «Porkowo Białe»	100	5	—
24. » «Kiełbier Imperator»	40	—	—
25. » «Violetta Białe» szorstka.	80	5	—
26. Owies szwedzki, wyhodowany z oryginalnych selekcyjnych nasion, apowadzonych z północnej Szwecji. Wytrzymały, plenny, ziarno ciężkie.	120	10	—

Zwracamy uwagę pp. kupujących, że jako rolnik-hodowca jestem w możności odarować nasiona po cenach niższych niż w handlu. Coży znaczono loco stacja Oranów P.-Z. dr. Żel. Opakowanie liczy się po cenie kosztu. Zamówień nadeszłych nad trzy ruble nie przyjmuję się i uprasza się o nadwyżkę 1/2 ich wartości. Ponieważ uskuteczniają się na koszt i ryzyko odbierającego. Listy i zamówienia uprasza się adresować:

**K. DUNIN-KOZICKI W ZARUDZIU,**  
 poczta Żytowów, gub. kijowska.  
 CENNIK ZARUDZIAŃSKIEJ SZKÓŁKI,  
 posiadającej do sprzedania: drzewa i krzewy parkowe, oraz owocowe w odmianach wyborowych, jak również lasoc: szparagów, truskawek i podłonek.  
 wysyłam na życzenie gratis i franco. (7689)

PIERWSZORZĘDNE BIURO  
 NAUCZYCIELSKIE KAUCJONOWANE  
**Felicji Ginejko**  
 w Warszawie, Nowy Świat № 21.  
 Poleca Nauczycielki, Nauczycieli, Froldówki, Bony francuski, angielski, niemiecki. (3273)

**Dr. med. K. ROTHERT,**  
 okulista,  
 b. asystent Inst. ophthalmicznego w Warszawie,  
 osiadł w MINSKU LITEWSKIM,  
 Gubernatorska, d. Jerochowa. (7677)

**SUPERFOSFAT**  
 mineralny sprzedają reprezentacja  
 Tow. Lowickiego  
**PRZETWORÓW CHEMICZNYCH**  
 I **NAWOZÓW SZTUCZNYCH.**  
 DOM HANDLOWY  
**Nieczuja-Wierzbicki i Brzozowski**  
 w Kijowie, Puszkina 11.

Camda: Saletra chilijska, tomazowa, kaimit i inne nawozy sztuczne. (7615)

**OZTERY OGIERY,**  
 reproduktory wysoce szlachetne, nagrodzone na wystawach plechwanami nagrodami: prosięta Jankowskiego Wielkiej Białej Angielskiej Rasy, a także dwa-nasze maelor produkcy tejsze rasy nadkompletnych, jest do sprzedania w m. Bychawa, sz. poczt. i telegr. Bychawa, gub. Lubelska. (3394)

**NASIONA**  
 szbó, okopowych, traw i in. dostarczają  
**L. Zdrojewski i K. Grabowski.**  
 Kijów, Kreszczatik 25, m. 37.  
 Nawozy sztuczne. (7633)

— Wasz mąż, kochanie, może podobny?  
 — A tak, proszę pana, ryka jego i ręce przeczęły uderzać (Kolec)

**Agronom** ze światłem światła dostawał poszukuje posady; poręczam za dochód u majątku. Warszawa, Piłkowska 52, m. 4. Hoteł «Warski». (3335)

Zwracamy się  
 do zero ilościowych osób, aby wobec wyjątkowej biedy należały używane odzież do Warszawskiego Tow. Dobry, do kancelarii rośdawnictwa oddziel. Mezna frazblem na koszt Rośdawnictwa. Warszawa, Krak.-Przedmieście 62.

**POŁUDNIOWO-ROSYJSKI SYNDYKAT ROLNICZY**  
 Kijów, ul. Bulwarska № 9. Telefon № 307.  
 Poleca na sezon wiosenny:  
 Maszyna: szbó jarych, roślin pastwanych i okopowych, jarzyn i kwiatów w gatunkach wyborowych i wypróbowanej sile kiełkowania.  
 Nawozy sztuczne. Maszyny i Narzędzia Rolnicze.  
 Cenniki wysyłają się na każde żądanie bezpłatnie. (7647)

**SUPERFOSFATY**  
 mineralne i kostne, zawierające 20—22% i 16—18% kwasu fosforowego, fabryk:  
 Lowickiej, Mühlgraben, Strzemieszyczej, Kieleckiej, Rendzińskiej i Odeskiej,  
 P O L E C A :  
**POŁUDNIOWO-ROSYJSKI SYNDYKAT ROLNICZY.**  
 Kijów, Bulwarska № 9. Telefon 307.  
 Opłata podług analizy Laboratorium Syndykatu. (7646)